



Mgr inż. Bohdan Kołomyjski
Dyrektor Naczelny Huty im. Lenina

W dniu naszego święta

W całym kraju, a głównie w kolebce polskiego hutnictwa — na Śląsku, Święto Hutnika obchodzone jest bardzo uroczyste, godnie i z głęboką tradycją. Wszyscy wolni od pracy członkowie załóg zbierają się tłumnie w miejscach zbiórki, by wziąć udział w pochodach z orkiestrami, na czele których maszerują ulicami swych miast liczni sędziwi jubileci. Akademickie, uroczyste odznaczenia, wspólne koleżeńskie obiad i zabawy kończą radosny dzień. Nazajutrz sumienną, rzetelną i wydajną pracę rozpoczyna się znów codzienny trud hutnika — zaczyna się nowy okres. Załoga naszego kombinatu, naszego zaszczytne miano Huty im. W. I. Lenina obchodzi również dzisiaj swoje święto. Mimo, że tylko niewielka jej część stanowią zasłużeni hutnicy-jubileci, a trzonem jest młoda załoga, tak młoda, jak młodym jest kombinat i jego siostrzyca — miasto Nowa Huta, Święto Hutnika staje się u nas powoli również tradycją.

W tym młym i radosnym dniu trzeba zdać sobie sprawę z tego, że Ludowa Ojczyzna dała naszej młodej załodze we władanie najpiękniejszy i najnowocześniejszy kombinat, którego pozazdrościć mogą sąsiedzi z bliskiego i dalekiego Zachodu. Trzeba uprzedzić sobie, że mieszkamy w kulturalnych warunkach w najmłodszym i najpiękniejszym mieście, u boku prastarego Krakowa, tętniącego kulturą wieków i tradycją. Fakty te zobowiązują nas — załogę kombinatu jako przywilejowanych, wyróżnionych obywateli kraju. Trzeba abyśmy przyrzekli sobie, że od dziś będziemy lepiej pracować, będziemy staranniej strzec naszego pięknego wizerunku pracy, że będziemy też jeszcze bardziej dumni, że wytyczymy sobie jasny cel w naszej pracy.

Niechaj naszym drogowskazem na ten rok będzie pięć następujących wskazań...

UCZYMY SIĘ I PODNOŚMY NASZE KWALIFIKACJE. Ucząc się bowiem będziemy kroczyli do coraz lepszych stanowisk, do lepszych zarobków, bo dowiemy się jak lepiej szanować nowoczesne urządzenia, nasze wspaniałe agregaty, jak wydajniej na nich można pracować. Bierzmy przykład z sąsiadów — ludzi Związku Radzieckiego, którzy masowo uczęszczają po pracy do szkół, na różne kursy, którzy ustawicznie podnoszą swoją wartość zawodową i moralną, widząc w tym przyszłość własną i narodową, jakie reprezentują.

PODNOŚMY DISCYPLINĘ PRACY W NASZYCH SZEREGACH. Podnosimy ją w sposób świadomy, wyrabiając w sobie poczucie jej konieczności, jako niezbędnego elementu w pracy wielkozaopłowej. Przecież potrzeby jej istnienia nikt nie może zaprzeczyć. Chodzi o to, by nie była ona wymuszona groźbą kar, a wypływała z naszej rosnącej świadomości społecznej, z rosnącego poczucia potrzebyładu i porządku.

Pierwszym przejawem tego niech będzie znajomość Regulaminu Pracy, jaki niedawno został uchwalony przez reprezentację załogi, Konferencję Samorządu Robotniczego HIL. Regulamin ten jest zrozumiałym, prostym zbiorem przepisów o prawach i obowiązkach członka załogi i wzajemnych stosunkach między jej poszczególnymi elementami. Znajomość tego regulaminu, a w wyniku tej zna-

jomości jego przestrzeganie — to jeden ze skutecznych elementów w walce o lepsze warunki pracy i poprawę bytu. Uczmy się szanować zwierzęta, kół, szczególnie tych, którzy wprowadzają ład i porządek, a jeśli mamy istotne przyczyny do skarg — składamy je na drodze legalnej, praworządnej przez organy partyjne lub związkowe.

PODNOŚMY WYDAJNOŚĆ PRACY. Dbajmy o pełne wykorzystanie dnia roboczego i bezawaryjną pracę urządzeń. W stosowanym bowiem u nas systemie akordowym, rozszerzonym na coraz dalsze wydzielanie, tkwi jedyna możliwość podnoszenia zarobków.

Na przykład, skoro średni zarobek godzinowy za r. 1958 w Stalowni wynosił 11,29 zł, to w I kw. br. wzrósł do 12,28 zł, tj. o 9 proc. dzięki wzrostowi wydajności. Podobnie w Wydziale Wielkich Pieców zarobek wzrósł z 10,66 zł na 11,51 zł, tj. o 8 proc. z tejże przyczyny.

Jak wiadomo, bardzo skrupulatnie ustalony fundusz płac kombinatu jest korygowany o procent przekroczenia planu. Im wyżej przekroczymy zatem plan tym wyższy będzie fundusz płac, a tworzone tą drogą rezerwy mogą być wykorzystane na poprawę stawek podstawowych. Odwrotnie, niewykonanie planów powoduje obniżkę funduszu płac o ten sam procent.

Jak z powyższego widać podnoszenie wydajności pracy powoduje w systemie akordowym bezpośredni wzrost zarobku i stwarza możliwość, w przypadku przekroczenia planów przez kombinat, wykorzystania rezerw na poprawę stawek podstawowych. Ponadto wzrost wydajności powoduje obniżkę kosztów własnych, a więc podwyższa fundusz zakładowy.

PRZESTRZEGAJMY INSTRUKCJE TECHNOLOGICZNE I OBSŁUGI AGREGATÓW. Przypomnijmy kilka przykładów jak wpływa nieprzestrzeganie instrukcji, tj. zła praca jednego wydziału na wyniki innego. Np. wystarczy aby Zakład Wapieniczny w wyniku złego sortowania urobku dostarczył (jak to bywa) kamień wapienny w jakimś dniu o zawartości szkodliwej domieszki — Krzemionki zamiast np. 1,5 proc. o zawartości 3,5 proc. Natychmiast powoduje to spadek zasadowości aglomeratu, pokwaszenie żużli w wielkich piecach, wzrost siarki w surowce, przedłużenie wytopów na piecach martenowskich nie trafione wytopy, obniżenie produkcji Zgniatacza i Walcowni Blach. Podobnie wystarczy zaniedbać prawidłowe dozowanie węgla w koksowni lub prawidłowe pobieranie składników wsadu przez wagon wielkopiecowe. Skutek bywa natychmiastowy: zaburzenia biegu wielkich pieców i spadek produkcji, a więc i zarobków w Wydziałach Wielkich Pieców, Stalowni i Walcowni.

Przecież wspomniane instrukcje służą temu, aby produkować dobrze i tanio, aby wybraki były mniejsze i aby agregaty nie były niszczone. Mniej wybraków — to większa produkcja i większy zarobek, bo za wybraki się nie płaci i potracą kary — wreszcie, to tańsza produkcja i większy fundusz zakładowy.

Na skutek nieprzestrzegania instrukcji technologicznych straty na wybrakach kombinatu wyniosły

(Dokończenie na str. 2)

GIOS NOWEJ HUTY

Rok III Kraków, 9. V. — 15. V. 1959 r. Nr 19 (126)

List -v-premiera Jaroszewicza do Załogi Huty im. Lenina

Dziękując za nadesłane mi życzenia z okazji Międzynarodowego Święta Pracy 1 Maja ze swej strony życzę Wam, Drodzy Towarzysze, dalszych sukcesów w pracy zawodowej i społecznej dla zwiększenia naszego dobrobytu socjalistycznego i podniesienia dobrobytu narodu.

Pełna realizacja zadań III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, to ta szeroka droga socjalistycznego budownictwa, na której mogą urzeczywistnić się wszystkie nasze dążenia, zamiary i marzenia.

Życzę Wam również dalszych osiągnięć w rozbudowie huty, a w szczególności w zakresie obniżki kosztów budowy oraz stałego wprowadzania nowej myśli technicznej, która zapewniłaby Waszemu Kombinatowi przodujące miejsce w hutnictwie światowym.

Poza tym przesyłam Wam pozdrowienia oraz życzenia zdrowia i szczęścia osobistego.

WICEPREZES RADY MINISTRÓW
(—) Piotr JAROSZEWICZ

Komitet Dzielnicowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Nowej Hucie do hutników

Komitet Dzielnicowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Nowej Hucie serdecznie pozdrawia wszystkich hutników z okazji dorocznego święta „Dnia Hutnika”.

W dniu tym życzymy Wam Drodzy Towarzysze dalszych sukcesów w zaszczytnej pracy hutnika, szczęścia i powodzenia w życiu osobistym. Partia nasza wysoko ceni Wasz ofiarny trud, który stawia hutnictwo w czołówce polskiego przemysłu, a przekroczenie zadań planu 1958 r. uzasadnia wysoką ran-

gę jaką dzielcie się w społeczeństwie. Każda ponadplanowa tona surowców i stali, każda zaoferowana przez Was złotówka to nowy krok w walce o poprawę bytu całego narodu o realizację wskazań III Zjazdu naszej Partii.

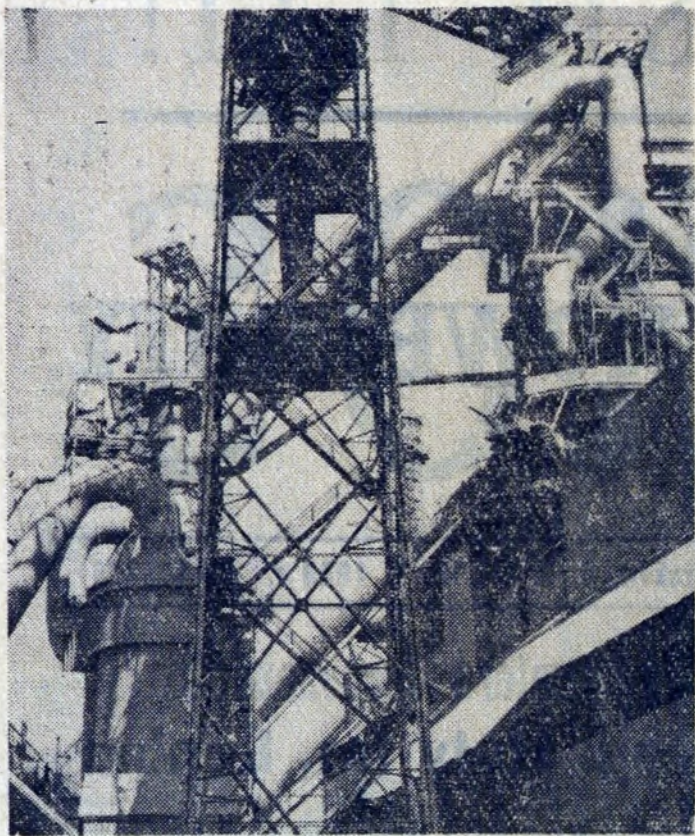
Dużo radości w dniu Waszego Święta — Towarzysze!

KOMITET DZIELNICOWY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ
PARTII ROBOTNICZEJ
W NOWEJ HUCIE



Występy zespołów artystycznych w Nowej Hucie w dniu 1 Maja ściągnęły tłumy widzów jak co roku. O przebiegu uroczystości pierwszomajowych piszemy na str. 3.





Jak wykonujemy PLAN?

Po okresie dużej koncentracji sił i środków do wykonania zadań produkcyjnych w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca nastąpiło obecnie znaczne odprężenie, co wpłynęło bardzo niekorzystnie na realizację planu maja. Od pierwszych dni bm. większość podstawowych wydziałów nie wykonuje zadań dobowych stwarzając tym samym znaczne niedobory w planach miesięcznych. O ile stan ten potrwa dłużej wówczas wykonanie planu maja w niektórych wydziałach ulegnie poważnemu zagrożeniu. A oto jak przedstawiała się realizacja planu w poszczególnych asortymentach do dnia 6 bm. włącznie: koks ogółem — 103 proc., aglomerat — 112 proc., surowka — 92 proc., stal martensitowa — 98 proc., słaby — 74 proc., blachy walcowane na gorąco — 114 proc., blachy walcowane na zimno — 111 proc., wyroby szamotowe — 100 proc., wyroby zasadowe — 123 proc., dolomit — 109 proc., wapno — 127 proc., kamień wapienny — 98 proc.

Z powyższego zestawienia wynika, że najgorzej przedstawia się sytuacja w Walcowni-Zgniatacz, gdzie już obecnie istnieją poważne zaległości w planie. Również Wielkie Piece niezbyt dobrze roz-

poczęły realizację planu w bieżącym miesiącu. Już obecnie należy zwiększyć dyscyplinę technologiczną i dążyć do nadrobienia powstałych niedoborów, gdyż pod koniec miesiąca może być za późno. Zastanówmy się nad przyczynami niewykonania zadań w Wielkich Piecach był nieplanowy remont pieca nr 2 w dniach 2 i 3 bm., który zgodnie z miesięcznym harmonogramem remontów miał się odbyć dnia 15 bm. Ponadto nieplanowe postoje pieca nr 1 w dniu 6 bm. spowodowały powiększenie się niedoboru w planie.

Stalownia aczkolwiek znajduje się poniżej planu jednak w przeciągu kilku dni jest w stanie nadrobić powstałą zaległość.

Sytuacja w Walcowni-Zgniatacz jest wyjątkowo poważna. Już od pierwszych dni miesiąca wystąpił niedobór w planie, który w miarę upływu czasu stopniowo powiększa się. Stan ten powinien pobudzić kierownictwo Zgniatacza do podjęcia skutecznych środków zmierzających do rytmicznego wykonania zadań dobowych i nadrobienia powstałych zaległości.

Sukces zbiórki ulicznej na Fundusz Budowy Szkół

Jak już wiadomo zbiórka uliczna przeprowadzona w dniach: 1 maja i w niedzielę 3 maja, przyniosła nadszatkowane rezultaty. W jednym tylko dniu Święta Pracy zebrano w całej Polsce ponad 4

mln zł na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia. Zbiórka w niedzielę przyniosła nieco mniejsze rezultaty, jednak także zasilila fundusz.

Na ulicach Nowej Huty widzieliśmy z puszkami w ręku

Rozmawiamy z Przewodniczącym Prezydium DRN

Sztalinváros i Nowa Huta przed obchodem 10-lecia

Przewodniczący Prezydium nowohuckiej DRN tow. F. Misiuda wrócił z podróży na Węgry z masą nowych wrażeń, którymi chętnie podzielił się z naszymi Czytelnikami. Oto relacja z rozmowy przeprowadzonej na ten temat.

— Wyjazd nasz był rewizyjny, bowiem w grudniu ub. roku gościliśmy w Nowej Hucie delegatów miasta Sztalinváros. Jego mieszkańcy, podobnie jak i my, obchodzą w tym roku jubileusz 10-lecia, dlatego też byliśmy szczególnie zainteresowani życiem „rówieśnika” Nowej Huty. Sztalinváros to miasto zieleni, tonące w powodzi kwiatów, drzew i rozmaitych krzewów. W pięknym parku wypoczynku podziwialiśmy oryginalne i bogate urządzenia zabawowe dla dzieci. Z zaskoczenia spoglądaliśmy na bawiących się malców, myśląc z zalem o tym, że nasze dzieci nie korzystają jeszcze z takich placów zabaw.

Na Węgrzech najbardziej uderza wzorowa czystość i porządek panujący na ulicach, placach, osiedlach, w parkach, a nawet na budowach. Nie widzi się tutaj prawie wcale

marnotrawstwa materiałów budowlanych, co niestety zbyt często obserwujemy w Nowej Hucie. Natomiast rozwiązania architektoniczne nie odznaczają się zbytnią nowoczesnością. Buduje się tutaj tak, jak u nas przed kilku laty. Węgrzy jednak przewyższają nas znacznie w robotach wykończeniowych.

— Z pewnością szczególnie interesowała was praca rad narodowych, ich struktura i organizacja. Czy są jakieś zasadnicze różnice między działalnością rad narodowych na Węgrzech a u nas?

— Odwiedziliśmy szereg rad narodowych, zapoznając się dokładnie z ich pracą. W zasadzie, ich struktura jest bardzo podobna do naszej. Wszystkie przedsiębiorstwa, prócz przemysłu kluczowego, podporządkowane są radom narodowym. Trzeba tu wspomnieć o świetnej organizacji czynów społecznych, sięgają-

cych milionowych przerobów. Tak np. park wypoczynku w Sztalinváros wykonało społeczeństwo, dzięki czemu koszty budowy zmniejszono do minimum.

— Co, waszym zdaniem, zasługuje na przeniesienie na nasz teren?

— O, bardzo dużo. Muszę jeszcze raz podkreślić godne naśladowania zamieszkanie Węgrów do czystości i porządku, które daje się odczuć na każdym kroku. Poza tym zaobserwowaliśmy bardzo wysoką kulturę handlu, bogate zaplecze ilościowe i jakościowe sklepów przemysłowych i spożywczych, estetyczne urządzenie wystaw sklepowych.

— Przejrzeliśmy teraz do spraw związanych z 10-leciem naszej dzielnicy. Jak w tej chwili wygląda postęp robót i czy wszystko zostanie wykonane na czas?

— Imprezy, wystawy, występy artystyczne i zawody sportowe są dobrze przygotowane. Natomiast dużo kłopotu sprawiają nam roboty budowlane, niwelacyjne i chodnikowe, niestety znacznie opóźnione. Chodzi tu głównie o Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich oraz ZRI w kombinacie. Pomoc tu może i powinna MRN miasta Krakowa i Krakowski Zarząd Budownictwa i to nie tylko przez mobilizację załóg, ale przede wszystkim poprzez dostarczenie potrzebnego potencjału. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na Plac Centralny, skarpę, plac przed blokiem szwedzkim i Ratuszowy. Konieczne jest jak najszybsze ułożenie chodników wokół osiedli D-3, B-32, B-33 i Technikum Hutniczego. Te wszystkie opóźnienia utrudniają pracę Zarządu Zieleni Miejskiej, który nie może rozpocząć robót. Jedynie PRE, wykonujące elewacje trzyma się harmonogramu, a nawet przyspiesza prace tynkarskie. Sytuacja nie jest więc najlepsza, a ostateczny termin przekazania robót jest niedaleki. Do 15 czerwca wszystko musi być gotowe na dni obchodu 10-lecia.

— Jeszcze jedno pytanie. Jakie problemy związane z naszą dzielnicą, szczególnie was interesują?

— Mnie osobiście najbardziej leży na sercu sprawa uporządkowania miasta, zwłaszcza starych osiedli, ich zazielenienie i urządzenie ogródków jordanowskich dla najmłodszych mieszkańców. Cztery ogródki zbudowane będą na 10-lecie, ale to jeszcze za mało. Poważny problem stanowi poza tym ogromna ciasnota w szkołach, która z każdym rokiem zwiększa się. W związku z tym konieczne jest przyspieszenie budowy nowych szkół.

Rozmawiała
BARBARA STYLO

1000-lecie

Już prawie cała załoga hut podpisała deklarację o opodatkowaniu się na fundusz szkoły w Piwnicznej Zdroju. Teraz więc możemy być najzupełniej spokojni o to, że kwota na koncie w PKO rośnie — będzie jak na dróżdżach. Ostatni wyciąg bankowy potwierdza sumę w wysokości 151.106,26 zł, a więc z górą 20 tys. zł więcej niż przed tygodniem.

Jaki udział w tej kwocie posiadają załogi poszczególnych wydziałów? We współzawodnictwie utrzymuje się nadal na pierwszym miejscu załoga Stalowni, która zebrala do tej pory 34.316,33 zł. Drugie miejsce zajmuje załoga pionu Głównego Mechanika, która przekazała kwotę 24.533,00 zł. Na trzecim miejscu uplasowali się pracownicy Zarządu Huty, którzy zebrali kwotę 20.921,60 zł. Dalej tabela przedstawia się następująco: Pion Głównego Energetyka — 19.882,15 zł, Transport Kolejowy — 15.973,01 zł, Walcownia Zgniatacz i Walcownia Goraca — 11.844,00 zł, Wielkie Piece — 6.562,00 zł, Aglomerownia — 4.244,00 zł, Zakład Koksochemiczny — 3.826,00 zł, Walcownia Zimna Blach — 3.514,62 zł, OZR — 2.359,50 zł, ZMO — 2.341,00 zł.

O wznowieniu walki z gruźlicą

Ostatnio odbyło się posiedzenie Komisji Zdrowia DRN w Nowej Hucie, pod przewodnictwem dr Rogalskiej.

Szczegółowszej analizie poddano zachorowalność na gruźlicę wśród załogi Huty im. Lenina, którą przedstawił członkiem Komisji Zdrowia kierownik Przeciwgruźliczej w Hucie.

Trzeba wzmocnić propagandę umasowienia ochronnych szczepień przeciwgruźliczych, ułożyć w oddzielnych mieszkaniach rodziny chore, zamieszkujące wspólnie ze zdrowymi, zwiększyć kontrolę sanitarną.

Złożono również wnioski o przyspieszenie budowy „kombinatu przeciwgruźliczego” i budowy w okolicy podgórskiej prewentorium dla dzieci zagrożonych gruźlicą.

Dr Jan Zajac

Życzenia

min. K. Żemajtisa dla załogi Huty im. Lenina

Z okazji Dnia Hutnika pozdrawiam załogę Huty im. Lenina. Życzę Wam dalszych sukcesów w pracy, wytrwałości w podnoszeniu swoich kwalifikacji oraz jak najlepszego zdrowia i pomyślności w życiu osobistym i rodzinnym. Dobro naszego kraju, pomyślność a więc podnoszenie stopy życiowej zależą w dużym stopniu od osiągniętych uzysków, począwszy od koksowni, aglomerowni, poprzez wielkie piece, stalownię, walcownię, odlewnie i warsztaty. Walczmy zatem o podniesienie uzysków. Nie nagińacie waszej technologii do starych metod pracy. Pamiętajmy, że zawsze stare musi ustąpić nowemu.

K. ŻEMAJTIS

Z okazji „Dnia Hutnika” załogę Huty im. Lenina serdecznie pozdrawiamy oraz życzenia dalszych osiągnięć produkcyjnych przesyła:

DZIELNICOWA RADA
NARODOWA
W NOWEJ HUCIE

Ze względu na urlop
zdrowotny poseł na Sejm
PRL Zbigniew Jakus od-
wołuje dyżury poselskie w
miesiącu maju br.

W dniu naszego święta

(Dokończenie ze str. 1)

w r. 1958 — 56,5 mln zł, co stanowi 1,2 proc. wartości produkcji całkowitej. Oto jakie straty dały poszczególne wydziały: Zgniatacz 3,8 mln strat, Walcownia Goraca Blach — 9,4 mln, Pion Gł. Mechanika 6,2 mln, Zakład Mat. Ogniotrwalej — 6,9 mln a Wydział Stalowni spowodował straty, wskutek zbyt małych uzysków i dużej ilości wybraków, w wysokości aż 30,2 mln zł.

Trzeba tu wyjaśnić, że po wygaśnięciu eksperymentu w bieżącym roku fundusz zakładowy będzie liczony na ogólnych zasadach obowiązujących w hutnictwie, a więc będzie zależał od obniżki kosztów produkcji w r. 1959 w stosunku do roku 1958. W tym zmniejszenie strat na wybrakach odgrywa zasadniczą rolę, a właśnie już w I kwartale br. straty te proporcjonalnie wzrosły i stanowią 20,9 mln zł, tj. 1,4 proc. wartości produkcji całkowitej, to znaczy są wyższe o 16,5 proc. niż średnio z r. 1958. Trzeba więc trzeźwo na alarm: fundusz zakładowy w bieżącym roku jest zagrożony — wszyscy do walki o obniżkę wybraków!

WALCZMY O OSZCZĘDNOŚĆ MATERIAŁÓW I ENERGII. Koszt materiałów stanowi u nas w kombinacie ok. 54 proc. kosztów wytwarzania, paliwo i energia ok. 21 proc. kosztów wytwarzania, tj. razem ok. 75

proc. kosztów. Widać stąd, że najważniejszymi składnikami, na których trzeba oszczędzać są materiały — paliwo i energia. Aby wykonać plan akumulacji — w bieżącym roku mamy uzyskać obniżkę kosztu własnego w wysokości 3,2 proc. tj. zaoszczędzić 90,5 mln zł.

Aby uzyskać fundusz zakładowy w wysokości 50 mln zł jak w ub. roku musimy zaoszczędzić 5,5 proc., tj. 250 mln zł. Nie trzeba więc tłumaczyć jak duże mamy przed sobą zadania i jak rzetelnie trzeba walczyć o oszczędności na wymienionych elementach kosztów.

Przytoczone wskazania stanowią jedynie niewielką część zagadnień, od których zależą lepsze wyniki pracy kombinatu, jednak są podstawowymi warunkami polepszenia zarobków załogi jako całości i każdego pracownika.

Dlatego też w dniu Święta Hutnika składam całej załodze serdeczne życzenia. W imieniu własnym oraz organizacji społeczno-politycznej Huty im. Lenina, aby rok bieżący przyniósł wygospodarowane polepszenie zarobków, zwiększenie dobrobytu i zadowolenia z pracy, oraz aby stał się okresem zwycięstwa tradycji hutniczej w załodze, okresem wzrastającego przywiązania jej do kombinatu.

KALEJDOSKOP TYGODNIA

PIERWSZY SZPITAL
AŁOMJOWY W ANGLII

● W hrabstwie Surrey w południowej Anglii rozpoczęła się budowa pierwszej kliniki specjalistycznej, gdzie do celów leczniczych wykorzystana będzie energia atomowa. M. in. w klinice tej prowadzić się będzie doświadczenia nad wykorzystaniem w lecznictwie izotopów radioaktywnych.

CIĘKAWY BADAŃ

● Amerykanie zamierzają wypuścić balon z załogą na wysokość 25 tys. metrów. Powłoka balonu ma być zrobiona z cienkich materiałów plastycznych. W gondoli balonu mają wzbicie się dwaj uczeni, którzy dokonają obserwacji planety Wenus oraz otaczającej ją atmosfery.

POLICJA
CONTRA HULA-HOOP

● Taniec z kolorową obręczą tak podbił mieszkańców Indonezji, że władze tamtejsze uznały za słusne interwencje w obronę powagi swych obywateli. Plastikowe koło potępiono jako narzędzie wyzwalające... szkodliwe na miłośności i uznano je za dziki wybrzydki konkurencji handlowej.

RAJ DLA ŁABĘDZI

● Zatoka Pucka, zwana przez kaszubskich rybaków „małym morzem”, to prawdziwy raj dla łabędzi. Oblicza się, że przebywa tu stale blisko 100 tych pięknych ptaków.

KOLOROWE KASKI
OCHRONNE
DLA MOTOCYKLISTÓW

● Wkrótce Kaliskie Zakłady Tworzyw Sztucznych przystąpią do produkcji po raz pierwszy w kraju różnokolorowych kasków ochronnych z tworzyw sztucznych dla motocyklistów. Kaski te odznaczają się estetycznym wyglądem zewnętrznym, ważą zaledwie 600 gramów i wytrzymują ciężar 1 tony.



W ostatnich dniach Dom Książki w Nowej Hucie otrzymał znowu szereg interesujących nowości.

„Okretnicy od Nordowej Gwiazdy” Augustyna Necela, to historia rozbitka okrętowego i niezwykle ciekawa opowieść kaszubska. Dla miłośników morza ukazała się książka J. Borysowicza pt. „Przygoda w Gibraltarze”, będąca obrazem życia marynarzy. Z pozycji podręcznych wymienić należy książkę wydaną przez „Sport i Turystykę” Jana Gauze „Na przełaj przez dżunglę”. Wydawnictwo to zaopatrzone jest w mapę i wiele ilustracji. Dla alpinistów polecamy pracę zespołową pod redakcją K. Saxse-Tobczyka „Na szczytach gór Europy”. Jest to wydanie „albumowe”, bogato ilustrowane dobrymi zdjęciami. Nakład mały, toteż należy się pośpieszyć z zakupem tej pięknej książki.

Ukazało się również kilka pozycji historycznych, wśród których na uwagę zasługują: „Młodość wśród płonących wzgórz” Jana Wiktora w dwóch tomach i Kubka „Rycerze i białogłowy” opisująca w sposób nieco frywolny obyczaje średniowiecza.

„Świadek” W. Rzezcza, to powieść psychologiczna. Znanymi autor czerpie gwarantuje poczytność książki, napisanej w sposób interesujący i inteligentny.

Zwolennicy Mariana Żaluckiego znajdą nowe wydanie książki „Ojczyście kpiny”. Ukazały się poza tym wznowienia cieszących się zawsze dużym powodzeniem książek: „Złota wolność” w dwóch tomach Zofii Kossak oraz „Bezgrzeszne lata” Makuszyńskiego.

bs

Nowa Huta w 1-majowym pochodzie

Jak co roku, słonecznie, barwnie i radośnie było 1 Maja na ulicach Krakowa. Przed trybuną na ulicy Basztowej, gdzie zajęli miejsca ojcowie miasta, przeddefilował niemalże 100-tysięczny pochód ludzi pracy z Krakowa.

Po młodzieży i sportowcach rozpoczynających manifestację, szła najmłodsza dzielnica Krakowa, Nowa Huta. Na jej czele zalogą największego zakładu pracy, Huty im. Lenina. Okazale prezentowali się wytapiające kroczący w azbestowych fartuchach i kapeluszach z dużymi rondami. Za czołową — przedstawiciele dyrekcji huty i organizacji społeczno-politycznych. Szef dyrektor naczelny huty mgr inż. Bohdan Kołomyjski, dyrektorzy: inż. Witold Künstler, inż. Aleksander Jewasiński, mgr Jan Kawalski, I sekretarz KP PZPR, poseł tow. Zbigniew Jakus, przewodniczący Rady Robotniczej i Rady Zakładowej, kierownicy wydziałów i niekończące się szeregi hutników.

Wśród załogi Huty im. Lenina defilowali przed trybuną mieszkańcy Nowej Huty. Mienili się w majowym słońcu barwne stroje dziewcząt z Zespołu Pieśni i Tańca Domu Kultury, wesoło harcówali „Lajkonik”. Z rodzinami szły w pochodzie dzieci, starające się dzielnie dotrzymać kroku dorosłym.

A wieczorem, w kilku punktach Nowej Huty odbyły się imprezy rozrywkowe i zabawy taneczne. Do późnego wieczora bawili się na nich hutnicy i ich rodziny, a przede wszystkim nowohucka młodzież.

j. d.



Prezydium akademii 1-majowej w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie



W pochodzie, jak zwykle, harcuje krakowski „Lajkonik”



Idą roześmiane, rozśpiewane dziewczęta z Zespołu Pieśni i Tańca



Problem do rozwiązania

Szkoły podstawowe czekają na nauczycieli plastyków i muzyków

Sprawy szkolnictwa, wychowania i nauczania urosły do bardzo poważnych problemów społecznych i to jako podstawowe zagadnienie, odgrywające zasadniczą rolę w życiu naszego narodu. Dlatego m. in. na XII Plenum KC PZPR tow. Gomułka wysunął problem włączenia się całego społeczeństwa do budowy szkół. Apel tow. Wiesława przyjęty został przez klasę robotniczą, chłopstwo oraz inteligencję pracującą z ogromnym uznaniem i poparciem.

Ale nie o tym chcę mówić w swoim artykule, gdyż ten temat jest wszystkim dobrze znany. Chcę poruszyć problem niedostatecznego nauczania młodzieży w szkołach podstawowych przedmiotów takich, jak: śpiew, rysunki, zajęcia praktyczne i gimnastyka. Można śmiało stwierdzić, że przedmioty o których wyżej mowa nie zawsze, a raczej bardzo często są obsadzone przez osoby nie posiadające ku temu specjalnego przygotowania zawodowego. Trudno żeby dobrym nauczycielem rysunków była osoba, która sama nie umie rysować i nie posiada w tym kierunku zdolności. Podobna sytuacja ma miejsce przy nauce śpiewu i zajęć praktycznych. Jest wiele przykładów świadczących o

tym, że tak jest w rzeczywistości. Nasuwa się więc pytanie, kto ma nauczyć dziecko umiejętności rysowania, śpiewu, itp? Jeżeli nie będziemy u dziecka wyrabiać zamiłowania w tych kierunkach od jego najmłodszych lat, trudno będzie go nauczyć wówczas, kiedy zasiądzie już w murach szkoły średniej lub wyższej.

Dlaczego istnieje na tym odcinku taka sytuacja, skoro w każdym roku mury wyższych uczelni muzycznych, Akademii Sztuk Pięknych, Politechniki i WSWF opuszcza kilkuset absolwentów? Mówi się o tym głośno, że artyści graficy, malarze i rzeźbiarze poszukują pracy, a w najlepszym wypadku są zatrudnieni w charakterze urzędników, handlowców, rzemieślników itd., tymczasem szkolnictwo odczuwa poważny brak wykwalifikowanych i wysoko uzdolnionych nauczycieli. Sytuacja taka wynika stąd, że tak Akademia Sztuk Pięknych, jak również inne wyższe uczelnie nie dają studentom ogólnych, chociażby podstawowych wiadomości z pedagogiki, dydaktyki i psychologii, nauki, której znajomość wymagana jest w pierwszym rzędzie od nauczyciela-wychowawcy. Dobrze byłoby więc, żeby Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego

uwzględniło w swoich programach dla tego typu szkół przedmioty pedagogiczne, które w przyszłości umożliwią absolwentom pracę w szkołach i placówkach oświatowych. Dzieci nasze będą wówczas otrzymywały właściwy kierunek artystyczny.

W tej chwili w wielu szkołach na terenie Nowej Huty, a nawet Krakowa przedmioty rysunków, śpiewu i gimnastyki obsadzone są przez osoby, które nie mają w tym kierunku odpowiedniego przygotowania i w konsekwencji lekcje sprowadzają się do tzw. „pracy własnej”, albo jak to ma miejsce przy gimnastyce, do gry w piłkę lub spinania się po drabinkach, jeżeli szkoła dysponuje salą gimnastyczną.

Kiedys, rozmawiając z inspektorem szkolnym w Nowej Hucie, tow. Tadeuszem Brasiem — dowiedziałem się, że wielu absolwentów Akademii Sztuk Pięknych czy WSWF, którzy zgłaszają się do pracy w szkole, nie chce uzupełniać na specjalnych kursach wiadomości z pedagogiki. Należałoby tu więc poczynić również poważne i zdecydowane kroki. Trzeba, aby przy końcu roku akademickiego inspektorzy poszczególnych Wydziałów Oświaty Rad Narodowych,

wspólnie z przedstawicielami Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, nawiązali kontakt z rektorami zainteresowanych wyższych uczelni i przed absolwentami postawili możliwości przejścia do szkolnictwa, oczywiście po uzupełnieniu brakujących wiadomości z pedagogiki i dydaktyki.

Problem, który został poruszony przeze mnie w niniejszym artykule, jest bardzo ważny i powinien być w końcu rozstrzygnięty przez władze oświatowe. Nie można tolerować w dalszym ciągu takiej sytuacji, aby nasze dzieci i młodzież pozbawione były poznawania w szkole piękna sztuki i kultury oraz wartości, które dają rozwój fizyczny i fizyczny. Przedmioty tzw. „drugorzędne” — śpiew, rysunki, gimnastyka i zajęcia praktyczne — powinny zajmować to samo miejsce co rachunki, język polski, przy równorzędnej obsadzie personalnej. Zagadnienie to jest szczególnie ważne w Nowej Hucie.

ANDRZEJ GAJZLER

Program imprez Dnia Hutnika

3 MAJA — SOBOTA

Godz. 15: sala wystawowa ZDK przy ul. Majakowskiego 2 — otwarcie Wystawy Prac Amatorów Plastyków, godz. 17: pomieszczenia działu dziecięcego ZDK, ul. Nowotki — Wiosenny Bał Dziecięcy, godz. 18: park na osiedlu A-25 — koncert zespołów ZDK HIL, godz. 18: zbiórka przed ZDK ul. Majakowskiego 2 — barwny korowód (udział biorą zespoły artystyczne ZDK, harcerze, Technikum Hutnicze — trasa: Małgoszowska, Wielkiego Proletariatu, Wojska Polskiego, Hutników, Rutkowskiego, Izolomska, Plac Centralny, Rewolucji Październikowej, Karola Marksa), godz. 19: hala sportowa KS Hutnik (garaże) — międzynarodowe zawody bokserskie Sportklub MOTOR Karl Marx — Stadt (wice mistrz drużynowy NRD) — KS Hutnik, godz. 19: Sala widowiskowa ZDK przy ul. Majakowskiego 2 — „Grube ryby” — premiera komedii Baluciego w wyk. Teatru Małego ZDK, godz. 20: park na osiedlu A-25 — zabawa hutnicza, godz. 21: sala ZDK przy ul. Majakowskiego 4 — Bał Hutników, (wstęp za zaproszeniem), godz. 21: plac przed budynkiem ZPIT, ul. Majakowskiego 4, film fabularny na wolnym powietrzu.

19 MAJA — NIEDZIELA

Godz. 6.30: pobyćka i przemarsz orkiestr HIL, Zasadniczej Szkoły Zawodowej i ZDK, godz. 10.00: hala sportowa — akademicki I. część oficjalna, II. część artystyczna — występ zespołów akademickich: chóru, baletu, zespołów instrumentalnych i komercyjnych. Godz. 11: Sala Teatru Laek ZDK przy ul. Demakowskiej 10 SKOCZEK — TOCZEK — przedstawienie dla dzieci w wyk. Teatru Lalek „WIDZIMISIE”, godz. 12.30: Kasyo — obiad dla jubilatów, odznaczonych i zaproszonych gości, godz. 12.30: park na osiedlu A-25 — wesoła impreza dla dzieci, godz. 17: stadion KS Hutnik — zawody piłki nożnej o mistrzostwo III ligi KS Chelmek — KS Hutnik poprowadzą zawody o mistrzostwo kl. A. KS Chelmek — KS Hutnik IB, godz. 17: park na osiedlu A-25 — koncert Zespołu Pieśni i Tańca Domu Kultury Dzieci i Młodzieży (w programie widowisko LAJKONIK) oraz zespół gitar hawajskich, godz. 18: park na osiedlu A-25 oraz Plac Jasia i Małgosi — zabawy ludowe.

WYŚCIG KOLARSKI DOOKOŁA NOWEJ HUTY

Obszerne omówienie trasy i program wyścigu podajemy osobno na str. 10.

KOMUNIKAT SEKCJI RAJDOWEJ

Pierwszy Krok Motocyklowy odbędzie się dnia 17. V. 53 r. w Tarnowie. Zgłoszenia i informacje przyjmuje p. Dudzik — tel. 22-31. Zebranie w tej sprawie odbędzie się dnia 12. V. br. o godz. 18, nr pokoju 122 budynku „S”

KOMUNIKAT SEKCJI TURYSTYCZNEJ

Zebranie sekcji turystyczno-motorowej KS Hutnik odbędzie się dnia 14. V. 1953 r. o godz. 16-tej w świetlicy KS Hutnik B-1 bl. 22. Zapraszamy wszystkich posiadaczy samochodów i motocykli. Informacji udziela Wiesław Sierrant tel. 47-33.

Wiosenny festiwal

Nie ma to jak wiosna, etatowy temat liryczny poetycznej, trwały kłopot handlu uspołecznionego, radość dla bezczelnych mleczów i zakochanych słowików, rekordowy popyt na antygrypinę i pora wyborów miss piękności ukwieconych jabłonek w sadach pod Nową Hutą! I choć brakuje nam czasu na sentymenty, to przecież każdy ją po swojemu przeżywa, bez względu na to, czy liczy sobie lat pięć czy siedemdziesiąt. Temu chyba należy przypisać ogromny wybuch energii i żywotności przejawiający się na każdym kroku i w bardzo różnorodnych formach, poczynając od manifestacji wiosennych uczuć orgii kolorów ubrań, a skończywszy na rozmaitych imprezach, świętach i festiwalach, które wiosna przynosi nam już tradycyjnie.

Po pierwszomajowym wyjściu na ulice, nie schodzimy z nich aż do upalnego lata. Trzeciego maja rozpoczęliśmy oficjalnie Dni Oświaty, Książki i Prasy, wystawiając na publiczny widok dziesiątki niesłychanie kolorowych stoisk z nowymi wydawnictwami, wykładając na rozłożone płaszczyźnie wszystko, co nasze współczesne oficyny drukarskie zdołały wypuścić na rynek przez miesiące minionej jesieni i zimy. A jest tego niemało i to w cenach znużając niskich w proporcji do takich artykułów, jak np. bućki czy kołki sztabowe. Za dziesięć, piętnaście złotych można kupić na ulicznym straganie wiele godzin rozrywki, wzruszenia, zachwytów, sporą sumę wiadomości o literaturze światowej i własnej, słowem mały bagaż z zawartością kulturalną, którego na ogół brakuje nam w życiu na co dzień. Uzupełnienie własnych braków w tej dziedzinie, choćby za dwa soldi, stanowi częściowy równoważnik godowego szaleń przyrody, która stroi się na swój festiwal wiosenny w najlepsze dekoracje, jakie ma na składzie. I nam w ten sposób przybywa piękna, finezji, kultury...

I znowu mamy pochody, widowiska, muzykę, tym razem pod książkę, prasę i oświatę. Znowu jest gwaro, tłocznie i wiosennie, aż nie raz zapomina się o jakiejś okazji mamy święto i po co ciągnąć ulicami te szkolne dzieciaki w baśniowych strojach. A wiosna płata nam figle: w powagę uroczyste celebrowanych przemówień rzuca promykami słońca lub kropi majowym deszczem każdego, kto chciałby ją zamienić w urzędową szlamę. Dlatego zapewne wszystkie odbywa-

jące się w tej porze uroczystości szybko przestają być uroczyste, samorzutnie zamieniając się w to, czym być powinny, w tradycyjne, ogólne święto wrodzonej ludzkości radości życia. Drogocennej radości, która pozwala cieszyć się nową książką, ładnie wydany pismem, miłym buziakiem przedszkolaka, maszerującego wraz z ojcem-nauczycielem w wielkim pochodzie szkolnej młodzieży.

Leż jest w tej feerii kolorów i manifestacji akcent prostej prawdy, pozostającej po przeminięciu wiosennej zabawy. Są hasła, które ze sloganu zamieniają się wkrótce w tysiąc szkół dla nowych pochodów dzieci i w nowe sale wykładowe dla ludzi uczących się w starszym wieku. Napisz z transparentu zjedźcie na co dzień do zakładów pracy i uszędzie tam, gdzie Polska powinna stać się krajem uczących się ludzi.

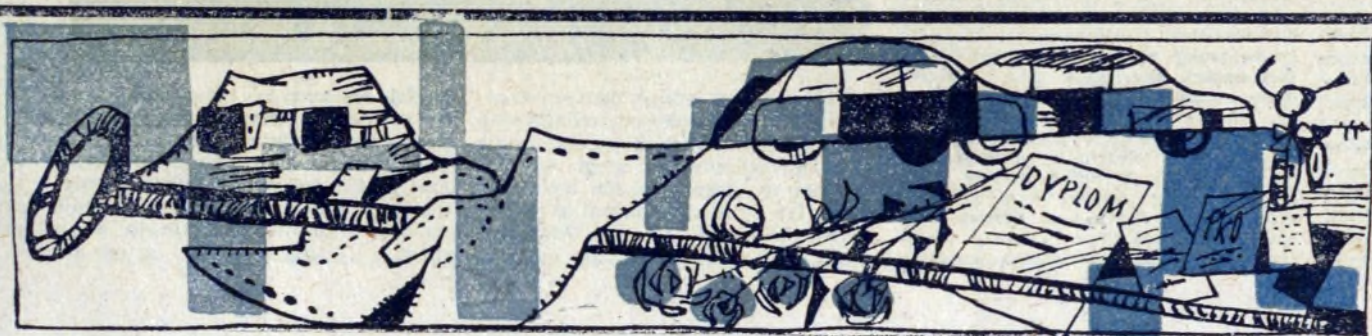
✱

Jeszcze nie skończyły się Dni Oświaty, Książki i Prasy, a już 7 maja wybuchnął w Krakowie nowy fajerwerk: ogólnopolski festiwal kulturalny studentów wyższych uczelni, szalone, roztańczone krakowskie Iuvenalia. Jeśli ktoś zastanawia się nad sposobami odmłodzenia statecznego Krakowa, niech lepiej da sobie spokój i sam skorzysta z jednej w swoim rodzaju, wspaniałej kuracji odmładzającej, którą można przejść z dobrym wynikiem tylko w Krakowie, tylko na festiwalu. Zastryki śmiechu, pigułki dobrych żartów, duże dawki młodej kultury i sztuki, to towar godny eksportu nawet na zagraniczne rynki, niebezpieczna konkurencja dla małoskutekcyjnych preparatów chemicznych reklamowanych jako niezawodne środki przeciw starzeniu się i sklerozie.

Tegoroczne Iuvenalia nie ominą Nowej Huty, której wprawdzie nie trzeba odmładzać, ale której na pewno przyda się jeszcze parę kilogramów skondensowanego śmiechu i wiele ton młodej kultury reprezentowanej przez studenckie zespoły artystyczne. Tej kultury, która powinna natłuszczyć trafić do hutniczej młodzieży, do rówieśników podobnych uspołobieniem, temperamentem, tęsknotą za nowymi wartościami kulturalnymi, wypracowanymi własnymi amatorskimi siłami. Punktem kulminacyjnym „łączności młodzieży” będzie oczywiście „Dzień Hutnika”, jeszcze jedno święto w bogatym terminarzu wiosennych obchodów.

IRENA KOZIŁSKA

W parku, na A-25 — impreza artystyczna i następnie wesoła zabawa. Także na placu „Jasia i Małgosi”. Mimo niepewnej pogody bawiono się w Nowej Hucie, jak w karnawale. Muzyka dopisała, więc amatorów tańca na świeżym powietrzu nie zabrakło



KRONIKA KOMBINATU

NAGRODY DLA SZCZĘ- ZDROWIA KOMBINATU

Starania przedstawicieli huty o przejęcie służby zdrowia działającej na terenie Huty im. Lenina i następnie przekształcenie jej w prawdziwą przemysłową służbę zdrowia — jak dotychczas nie przyniosły rezultatów. Pisemny wniosek w tej sprawie złożony w CRZZ, nie został do tej pory zaalwiony.

Aby jednak związać w jakiś sposób lekarzy i pielęgniarki z zakładem pracy, na terenie którego działają, Rada Zakładowa uchwaliła fundusz nagród dla wyróżniających się pracowników służby zdrowia w wysokości 100 tys. zł. Kwota ta pochodzi z części socjalnej funduszu zakładowego huty wygospodarowanego w roku 1953.

ROZWÓJ OZR

Pisaliśmy niedawno o ponad milionowym zysku, jaki przyniosła hucie Wytwórnia Wód Gazowych OZR w roku ub. Czy wiecie na co zostaje przeznaczony ten zysk OZR? Odeń najważniejszą kwotę, gdyż 1.300.000 zł wyda się na uzupełnienie mocno zdekompletowanego z biegiem czasu i zużytego wyposażenia stołów, wózków, barów oraz kiosków, 230 tys. zł. przeznaczają się na rozwój warzywnictwa w gospodarstwie OZR w Luboczu.

A więc zanoszą się na dalszy postęp na drodze do sprawnej i najczystszej produkcji potrzeb załogi.

NA BUDOWE SANATORIUM W BYSTREJ

Nieraz dyskutuje się problem, co właściwie otrzymują związkowcy w zamian za swoje miesięczne składki. Oto jeden z licznych przykładów: Huta im. Lenina zobowiązała się partykypować w kosztach budowy sanatorium przeciwgruźliczego Związku Zawodowego Hutników w miejscowości Bystrej, wzniesianą za przynależność 10 miejsc w tym sanatorium.

Ostatnio przekazano na budowę sanatorium w Bystrej 300 tys. zł, przy czym kwota ta pochodzi właśnie ze składek związkowych załogi huty. Oto na co m. in. idą składki związkowe.

BONY KONSUMCYJNE NA DZIEŃ HUTNIKA

Podobnie jak co roku, załoga Huty im. Lenina otrzymała w Dniu Hutnika, w ramach tzw. pociągów bony konsumpcyjne o wartości 12 zł. Bony te można realizować we wszystkich placówkach OZR HIL (w stołówkach, barach i bufetach) w dniach: 9, 10, 11 maja.

Nie trzeba już chyba dodawać, że OZR dobrze przygotował się do akcji, zapatrzył w bogaty asortyment artykułów spożywczych, przede wszystkim wędlin i napojów chłodzących, wszystkie swoje punkty na terenie huty.

Zobowiązania pierwszomajowe wykonane

Walcarka nawrotna we wstępnej eksploatacji

Wśród załóg Huty im. Lenina, które na cześć 1 Maja podjęły zobowiązania produkcyjne, nie zabrakło oczywiście załogi najmłodszego wydziału, Walcowni Zimnej Blach. Grupa rozruchowa urządzeń II etapu, a przede wszystkim walcarki nawrotnej, wraz z nią załoga eksploatacyjna tego agregatu i załogi przedsiębiorstwa budowlanych, wystąpiły ze śmiałą inicjatywą. Na dzień 1 Maja postanowiono wywalcować dwa kręgi blachy, a tym samym przyspieszyć o pełne dwa tygodnie próby pod obciążeniem walcarki nawrotnej. Równa się to wcześniej-

oraz inżyniera Antoniego Nowaka z załogi przejmującej agregat do eksploatacji wykazały prawidłowość montażu, nie ujawniły żadnych większych usterek. Drobne niedomagania, których nie dało się uszczelnić, usuwane są obecnie w czasie intensywnych prób. Trwają one pełną parą z rezultatem, jakiego nie spodziewali się najwięksi optymiści. Do tej pory wywalcowano około 50 ton blachy o grubości półtora milimetra i szerokości pasma 1,4 metra. Ilość ta wzrosła w trakcie prób do ponad tysiąca ton. Co najważniejsze, wszystko to nie jest jakimś szmel-

wędrują na składowisko. Po chyleni nad pulpitem sterowniczymi czuwają walcownicy Franciszek Potaczala i Wiesław Cwik. Migają kolorowe światelka, drży od huku pędzącej blachy walcarka. Wszystko idzie sprawnie, urządzenie działa niezawodnie.

Próby, próby, próby. A 15 czerwca rozpocznie normalnej eksploatacji.

jd



Od nas też buźka — koleżdy walcownicy...

szemu przekazaniu walcarki do eksploatacji, a idąc jeszcze dalej — ogromnym oszczędnościom.

Słowo zostało dotrzymane. Świadczy o tym najlepiej kręgi pierwszej blachy prze-walcowanej w walcarkę nawrotną, leżące do dzisiaj obok agregatów. Na stalowym korpusie jednego kręgu jasniejsze białe napis: zobowiązanie pierwszomajowe Walcowni Zimnej Blach. Trzeba przyznać, że mają humor nasi walcownicy. Ktoś bowiem domalował obok tego napisu ponętą twarz „kociaka” i jeszcze trzy słowa: buźkę za to!

Tak, nie tylko buźka, ale serdeczne gratulacje od całej załogi huty wraz z życzeniami pomyślnej pracy!

Próby rozruchowe pod obciążeniem, wykonywane pod kierownictwem inżynierów: Bogusława Woźniaka i Zenona Kielbasińskiego z rozruchu,

cem, ale dobrą blachą o jakości handlowej, w pełni nadająca się do wysyłki dla klientów. Ani kilograma cennego surowca się nie zmarnuje.

Już w tej chwili walcownicy legitymują się nie lada jakim rezultatem. Walczą z szybkością 2 metrów na sekundę. Nie na tym jednak koniec. Zwiększają stopniowo tempo, przyspieszają obroty maszyn. W miarę nabierania wprawy i poznawania urządzeń walcują coraz szybciej. Wynik docelowy stanowi prędkość już nie podług, ale pociągowej ekspresu — pomyślcie, 8 metrów na sekundę! Jesteśmy pewni, że dojdą do tego osiągnięcia w krótkim czasie, tak, jak udało im się przyspieszyć uruchomienie walcarki o 2 tygodnie.

Bez przerwy trwają próby, coraz nowe kręgi blachy przechodzą przez agregat, coraz nowe partie gotowej blachy

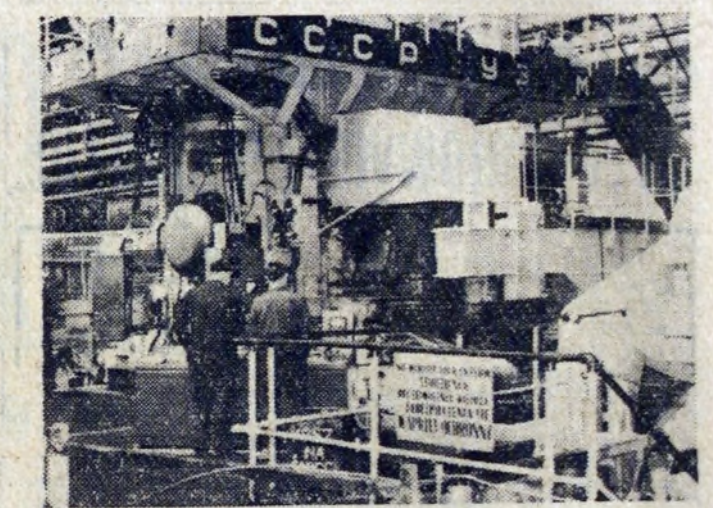
PRAWNIK RADZI

W sprawie urlopu wypoczynkowego

Zbliża się okres masowych urlopów wypoczynkowych i w związku z tym ciągle nasuwa się rozmaite pytania. Tak np. pracownicy, którzy zmienili charakter pracy z fizycznej na umysłową lub odwrotnie, mają wątpliwości odnośnie przysługującego im wymiaru urlopu wypoczynkowego. A więc, gdy pracownik zmienia charakter pracy, otrzymuje urlop w takim wymiarze, jaki wynika z pracy wykonywanej przez niego bezpośrednio przed rozpoczęciem urlopu. Ponieważ obecnie częściej zdarza się, że pracownik umysłowy przechodzi do pracy fizycznej, trzeba zaznaczyć, że w takim przypadku należy jemu umożliwić wykonywanie urlopu wypoczynkowego w okresie wypowiedzenia w wymiarze przysługującym pracownikom umysłowym — jeżeli zmiana charakteru pracy nastąpiła na skutek wypowiedzenia dokonane przez pracodawcę.

Nie raz zdarza się, że zakład pracy odwołuje pracownika z urlopu. Czy ma do tego prawo? Tak, ale za zgodą organizacji związkowej. W przypadku takiego odwołania, pracownikowi przysługują zwrot rzeczywistych kosztów poniesionych, a więc: koszty podróży do miejsca pobytu na urlopie i z powrotem, według norm przysługujących za podróże służbowe, następnego opłaty uliszone, a nie zwrotne za pobyt w domu wczasowym, czy też kuraczejnym itp. Gdy pracownik, odwołany z urlopu, ponownie uda się na urlop, należy się mu rekompensata w dniach urlopowych za czas stracony na przejazd na urlop i z powrotem. A więc jeżeli pracownik na skutek odwołania stracił na jazdę „tam” i „z powrotem” dwa dni, winien otrzymać do reszty dni urlopowych jeszcze te dwa dni.

1.



Przez walcarkę nawrotną przeszło już z górą 50 ton blachy. Agregat znajduje się w pełni prób pod obciążeniem.

Wyniki planu ub. miesiąca

W chwili, gdy pisaliśmy tę informację, nie było jeszcze ostatecznie wiadomo, w jakiej wysokości wykonała huta zadania produkcyjne w kwietniu br. Brak było po prostu dokładnego wyliczenia, ale jedno jest pewne, mianowicie to, że plan został wykonany. Prowizoryczne obliczenia wskazują na około 101,2 proc. planu produkcji globalnej i ok. 100,6 proc. planu produkcji towarowej.

A oto jak wygląda wykonanie planu w poszczególnych asortymentach produkcji:

ZMO w wyrobach zasadowych 115,1 proc. planu.

Walcownia Zimna Blach — 112,1 proc. planu.

ZMO w wyrobach szamotowych — 107,9 proc. planu.

Siłownia — 107,6 proc. planu.

Aglomerownia — 107,3 proc. planu.

ZW Czatkowice — 104,3 proc. planu.

Walcownia Gorąca Blach — 104,0 proc. planu.

ZK w produkcji koksu — 103,5 proc. planu.

Stalownia — 100,4 proc. planu.

Walcownia Zgniatacz — 99,8 proc. planu.

Wielkie Piece — 99,7 proc. planu.

J. D.

Uwaga racjonalizatorów z Huty im. Lenina

Klub Techniki i Racjonalizacji HIL, wznowiając swą działalność na zasadach wskazanych w uchwałach III Zjazdu PZPR, pragnie przede wszystkim przyjąć z jak największą pomocą wszystkim racjonalizatorom w sprawach ich pomysłów. Pierwszą z sekcji, która energicznie przystąpiła do pracy jest zespół kontroli społecznej, który prowadzi badania w wydziałach oraz przyjmuje zażalenia racjonalizatorów odnośnie przeszkód w realizacji ich wniosków.

Dla ułatwienia racjonalizatorom kontaktu z zespołem kontroli społecznej KTiR, poszczególni członkowie zespołu przyjmują zażalenia w formie pisemnej lub ustnej w wydzia-

łach, w których pracują, a mianowicie: inż. A. Cyrułik (przewodniczący zespołu) W-18, inż. Podermanski I-62 (P-62), inż. J. Boroń ZO, inż. Plecionka ZK, inż. Langa ZW Czatkowice.

Poza tym można składać zażalenia do komórki inżyniera wynalazczości oraz do przewodniczącego KTiR.

Akcja ta ma na celu wydobycie na światło dzienne i spowodowanie załatwienia wszystkich zaległych wniosków racjonalizatorskich, których zastosowanie w produkcji przyniesie hucie korzyści techniczne i ekonomiczne a racjonalizatorom godziwe zasłużone wynagrodzenie.

KLUB TECHNIKI
I RACJONALIZACJI

PASOWANIE na HUTNIKA

Około 5 tys. pracowników naszej huty nie posiada ukończonych 7 klas szkoły podstawowej lub dostatecznych kwalifikacji zawodowych, potrzebnych do wykonywania często trudnych i skomplikowanych czynności w kombinacie. Mimo wielu przedsięwzięć idących w kierunku podniesienia kwalifikacji załogi w dalszym ciągu sprawa szkolenia stanowi trudny do rozwiązania problem. Warto więc zapoznać się, jak to zagadnienie potraktowano u naszych radzieckich przyjaciół w hucie „Zaporożstal”.

„Pasowanie na hutnika” w „Zaporożstali” odbywa się wprawdzie bez wielkiej pompy, średniowiecznych zbroi i strojnych dam, ale za to wiąże się z pokonaniem całego szeregu przeszkód i trudności.

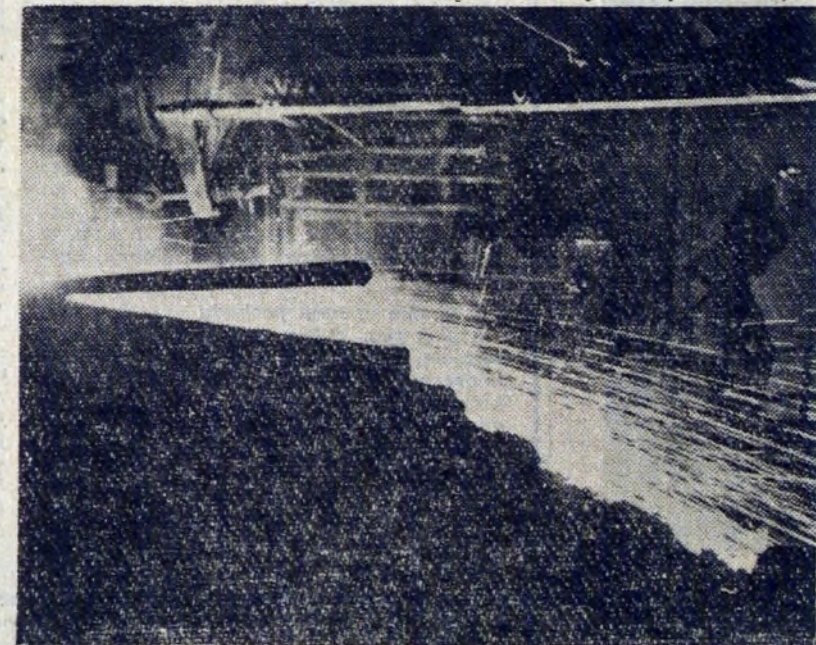
Zanim młody człowiek z maturą w kieszeni samodzielnie pokieruje pracą marteny lub stanie za obrabarką, czeka go długa droga. Brak jest dokładnych danych, nie prowadzi się tam takiej statystyki, ale w chwili obecnej prawie wszyscy młodzi rozpoczynający pracę w hucie mają ukończoną 10-latkę. To jednak wcale nie oznacza, że wraz ze skończeniem średniej szkoły, młody

człowiek jest już przygotowany do życia.

W tej chwili trwa dyskusja nad tzw. politechnizacją nauczania w szkołach, tzn. zapoznawaniem młodzieży jeszcze w czasie nauki w szkole z podstawowymi urządzeniami fabrycznymi, lecz jest to kwestia przyszłości, obecnie o sprawach tych maturzysta ma raczej pojęcie zbyt słabe. Toteż po zgłoszeniu się do pracy w hucie, która przyjmuje na siebie troskę o nauczanie go fachu, edukacja młodego człowieka rozpoczyna się od czegoś w rodzaju wycieczki po kombinacie. Oprawdają go po hucie i pokazują: to jest wielki piec, to piec martenowski, to suwnica, a to szlifierka, tamto znowu urządzenie służy do transportu rudy i koksu.

Teraz po tym pobieżnym zawarciu znajomości z kombinatem, kandydat na hutnika zostaje skierowany do brygady szkoleniowej w obrębie przez siebie specjalności. Otrzymuje jako wynagrodzenie stawkę uczniowską wynoszącą ok. 350 rubli miesięcznie. W brygadzie takiej pod opieką doświadzonego fachowca, który otrzymuje za to specjalne wynagrodzenie, uczeń poznaje praktyczne zasady obsługi urządzeń produkcyjnych. Prócz tego uczęszcza na prowadzone oddzielnie wykłady teoretyczne. Czas trwania takiego przesko-

lenia zależy od złożoności zawodu, od tego, czy przyszła praca jest mniej, czy bardziej skomplikowana. Suwnicowy uczy się w brygadzie szkoleniowej 3 miesiące, wytapacz — 6 miesięcy.



Nie na tym jednak koniec. Okazuje się, że również w odległym o tysiące kilometrów Zaporozju znają stare przysłowie, że czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał. Bo oto ledwo minął pierwszy okres nauki, już naszego Jasia sadzą nad książką. Teraz na spe-

cialnym kursie po pracy, trwającym od 3 do 4 miesięcy, uzupełnia on swoją jeszcze bardzo niekompletną wiedzę o zawodzie. Jeżeli nasz Jaś czyli Iwan uprzą się i nie będzie

bardzo poważną część młodzieży, będą mu tłumaczyć, że jednak uczyć się trzeba.

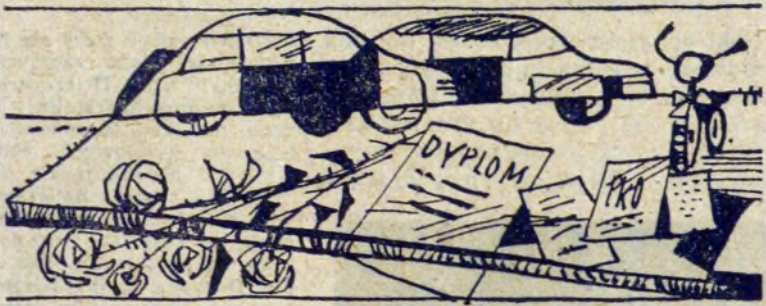
Lecz oto zmienia się technologia, wprowadzone zostają nowe urządzenia, co w stale rozwijającej się hucie należy do rzeczy powszechnych. I znowu nauka, 50 do 100 godzin zajęć, w czasie których nasz znajomy uczy się posługiwać nowymi urządzeniami.

Albo też inny wypadek. Na jakimś stanowisku roboczym opracowano ulepszone metody obsługi czy usprawniono we własnym zakresie technologię. W „szkole przodujących metod pracy” rozpoczyna się więc nowy cykl zajęć — i tak dalej i tak dalej. Wreszcie, gdy ambicje naszego znajomego wzrosną, można wstąpić do wieczorowego technikum lub bez odrywania się od pracy rozpocząć studia w instytucji (szkole wyższej). W ubiegłym roku uczyło się w technikach 287 pracowników „Zaporożstali”, w instytutach studiowało (wieczorami lub zaocznie) — 97 pracowników. W sumie wszelkiego rodzaju kursy organizowane w hucie objęły piątą część załogi. I tak co rok.

Nie twierdzą, że ta właśnie, a nie inna forma szkolenia i przygotowania kadr dla huty jest najlepsza, najbardziej odpowiadająca wymaganiom życia. Na to, by ocenić jej rezultaty, trzeba by dłuższych i bardziej szczegółowych obserwacji. Wydaje mi się jednak, że najcenniejsze w tym jest stale realizowane w praktyce pogłębianie wiedzy zawodowej, przekonywanie, że nie wystarczy „liźnąć” odrobiny wiedzy i nauczyć się naciskać określony guzik, by opanować zawód hutnika. A to jest najważniejsze.

KRZYSZTOF KRAUSS

N A S I J U B I L A C I



Inż. Józef Maciejewski

Któż nie zna tego sympatycznego, zawsze uśmiechniętego inżyniera... Aż wierzyć się nie chce, że obchodzi on już jubileusz 25-lecia pracy w hutnictwie. Zawsze młody, pełen werwy, wzorowy pracownik — słowem człowiek z inicjatywą i głową na karku. Człowiek, jakich nam potrzeba najwięcej.



W roku 1934 rozpoczął pracę w Hucie „Zgoda” w Świętochłowicach w charakterze konstruktora. Później pełnił funkcję asystenta kierownika działu produkcji i montażowni w Zakładach Ostrowieckich (dziś Huta im. Marcelego Nowotki), oraz następnie szefa biura usprawnień.

Erhard Niemiec

Szesnaścieletni chłopiec bez zawodu nie miał wielkiego wyboru, przyjmował każdą pracę jaką mógł uzyskać. Po ośmiu latach pracy w różnych zawodach trafił Erhard Niemiec do Huty Tlenku Cynku w Brzezinach Śląskich. Ta praca zadecydowała o wyborze zawodu hutnika, którego nasz jubilat chyba już nie zmieni. Pół życia — 25 lat poświęcił dla hutnictwa.

Pracę w Hucie im. Lenina rozpoczął 5 lat temu, jako nagrzewnicowy. Już po kilku miesiącach zdobył stanowisko mistrza, które pełni do dziś. Każdy nowy wielki piec to no-



we obowiązki. Zadaniem mistrza Niemca jest bowiem czuwanie nad tym by załoga wszystkich zmian miała zapewnione materiały pomocnicze konieczne do normalnej pracy pieców. Erhard Niemiec jest przywiązany do swego zawodu, z zamiłowaniem śledzi polską i niemiecką prasę techniczną — zdobył sobie więc opinie cenionego fachowca.

Chętnie czytam „lekką” beletrystykę i prasę. Ale przede wszystkim prasę sportową — mówi E. Niemiec.

A rozrywki? Kino, teatr — nie wielki jest poza tym wybór w Nowej Hucie. Obiekty największego zainteresowania? W młodości E. Niemiec pasjonował się hodowlą ptaków, obecnie pożegnał się już ze swym „konikiem”. Aktualnie zastępuje go Wyścig Pokoju a w ogóle — wielkie piece.

W czasie okupacji inżynier odtoczył na bok suwak logarytmiczny, chwycił w dłonie automat. Walczył w partyzanckim oddziale „Zryw” na terenie Kielecczyny. Po wyzwoleniu otrzymał zadanie zorganizowania grup przemysłowych na Śląsku i następnie na Ziemiach Odzyskanych. Łamiąc piętrzące się trudności uruchamiał zdewastowany wojną przemysł.

Od 1946 roku był posłem do Krajowej Rady Narodowej z ramienia Stronnictwa Pracy i następnie posłem do Sejmu Ustawodawczego PRL. Został „ojcem” miasta Szczecina. Pełniąc niełatwą funkcję wiceprezydenta miasta — dał się poznać jako dobry gospodarz, czuły na troski i potrzeby mieszkańców.

W maju 1951 roku znalazł się w Nowej Hucie, pracował w ZPB NH jako szef inspekcji technicznej, a następnie jako zastępca dyrektora naczelnego. Od 1952 roku do dzisiaj jest pracownikiem Huty im. Lenina, cały czas w dziale organizacji.

Ani słowa więcej o pracy zawodowej. Prywatnie jest inż. Maciejewski... zapalonym pływakiem i gimnastykiem, a ponadto dumnym ojcem dwóch młodzieńców, z których jeden kończy w tym roku Wydział Mechaniczny Politechniki, a drugi — studiuje na trzecim roku Wydziału Wodnego. Słowem, jabłko nie upadło i tym razem daleko od Jabłoni — synowie poszli w ślady ojca.

Jeszcze rok temu o Domu Młodziego Hutnika na A-11 słyszeliśmy niepocholebne zdania. Mówiono, że z tym hotelem nasza milicja ma moc kłopotów, że zbyt często musi interweniować w rozmaitych bójkach i awanturach. Żle jednak, że ta opinia zakorzeniła się głęboko wśród pewnej części społeczeństwa nowohuckiego. Bo dziś w DMH jest jednak inaczej...

W pokoju kierownika, Antoniego Piotrowskiego, zastajemy przewodniczącego Centralnego Samorządu Hotelu Hutniczych — Józefa Skrzyszewskiego i jeszcze dwóch mężczyzn. Toczy się właśnie dyskusja nad pracą z młodzieżą. Włączamy się do rozmowy i my, zwłaszcza, że przyszliśmy przecież dowiedzieć się o tym, jak żyją i mieszkają nasi młodzi hutnicy.

Wszyscy stwierdzają zgodnie, że obecnie notuje się coraz mniej wybryków ze strony zakwaterowanych, że zachowują się oni coraz lepiej. Nad tym zagadnieniem czuwają trzósobowe samorządy hotelowe, które w razie potrzeby omawiają wszystkie sprawy w kolektywie, znajdując zawsze odpowiednie wyjście z sytuacji.

Dowiadujemy się, że ostatnio otwarto tu coś w rodzaju klubu, a właściwie dużej świetlicy. Zaopatrzona ona jest w czasopisma, szachy i warcaby, w najbliższym czasie będzie można korzystać z telewizora, bilardu i teby. Frekwencja, jak na razie bardzo mała. Mieszkańcy DMH jakoś nie garną się do świetlicy, wola odczytywać w pokojach, lub po prostu wyjść na spacer. Sprzysia temu obecna, wiosenna pogoda, toteż na powodzenie świetlicy można liczyć dopiero w jesieni.

Nasza wędrowka po hotelu, oczywiście w towarzystwie kierownika, rozpoczynamy od pokoi męskich. Przechodzimy przez skrzydło, będące w generalnym remoncie.

Zaglądamy do jednego pokoju. Jakoś tu dziwnie cicho. Na łóżku odpoczywa po pracy młody człowiek. Najwidoczniej śpi, wycofujemy się więc i podążamy w kierunku dalszych pomieszczeń.

SERDECZNE GRATULACJE...

...z okazji dokonania 10 tysięcy spustów surówki z wielkiego pieca nr 1 przekazujemy załozę, która dokonała tego bądź co bądź niezwykłego wyczynu. Jubileuszowy, dziesięciotysięczny wytop miał miejsce w nocy z 29 na 30 kwietnia br. Wykonała go zmiana produkcyjna inż. Mroza i mistrza Czosnyka.

Roman Skórka

Roman Skórka liczy sobie już 65 lat, mógłby z pełnym poczuciem spełnionego obywatelskiego obowiązku przejść na emeryturę — odpoczywać, lecz niełatwo jest rozstać się z pracą, która dostarcza nie tyl-



Józef Bodyl

Urodził się w wiosce późnańskiej w roku 1907, w biednej rodzinie chłopskiej. Już jako młody chłopiec, musiał wyjechać w poszukiwaniu zarobku. Pierwszą pracę rozpoczął w Czechowicach pod Warszawą w firmie budującej fabrykę „Ursus”, a następnie przeniósł się do Tomaszowa Mazowieckiego.

W hutnictwie pracuje już 25 lat. Początkowo w zakładach starachowickich, po Wyzwoleniu w Hucie

ko środków do życia, ale i dużej satysfakcji.

Od 1910 roku pracuje w hutnictwie jako formierz w odlewni. Zawodu nauczył się bardzo wcześnie, mając zaledwie kilkanaście lat. Pracował w kilku hutach na Śląsku jak „Florian”, „Ferrum” a ostatnio huta „Bankowa”. W Hucie im. Lenina pracuje także jako formierz w Odlewni żeliwa od 1953 roku.

Z rozmowy dowiadujemy się, że 60-cio kilkuletni jubilat jest ojcem dwojga dzieci: córka starsza studiuje na AGH geodezję, a młodsza chodzi dopiero do II klasy szkoły podstawowej.

Mimo swojego podeszłego wieku i ciężkiej pracy jubilat czuje się doskonale.

Na pytanie: gdzie czuje się lepiej: w starej hucie, czy nowej — usłyszeliśmy dość wymijającą, ale i niedwuznaczną odpowiedź.

— W tamtej było dobrze, ale w tej jeszcze lepiej.

kach, czasem nawet błysnął nóż w rękach tych śmiarków.

Bolek śmieje się. — Dzisiaj to brzmi wesoło, ale wtedy... Na szczęście to minęło, chyba bezpowrotnie. Mieszkamy teraz spokojnie i kulturalnie, możemy naprawdę wypocząć po ciężkiej pracy. Spokój jest nam szczególnie potrzebny, ponieważ w większości pracujemy na trzy zmiany...

W skrzydle, zamieszkałym przez kobiety jest jakoś inaczej. Szklane drzwi ozdobione są kolorowymi firaneczkami. Wiadomo, że kobiety bardziej dbają o estetykę. W pokoju, do którego wchodzimy jest tak przyjemnie, czysto i schludnie, jakby to nie był hotel, a normalne mieszkanie. Na łóżkach piękne kapy, na podłodze chodnik, w oknach ładne firanki. Obecna w pokoju, Maria Grzybek jest przewodniczącą żeńskiego samorządu hotelowego.

— Jak mi się mieszka? Dobrze, ale to przecież tylko tymczasowe mieszkanie. Uważam, że hotel pierwszej kategorii powinien być o wiele lepiej wyposażony. Okropne są np. te szafy w ścianach, za mało mamy chodników i porządných firanek. Również remont pomieszczeń odbywa się zbyt późno, należałoby go przeprowadzać częściej.

Dom Młodziego Hutnika, zamieszkały przez 950 osób, oddany został do użytku już w roku 1953. Mimo to, dotychczas jeszcze nie ma wykończonej elewacji, teren nie jest uporządkowany, trawniki zniszczone. O tych sprawach pomyślano dopiero teraz, w związku z 10-leciem. Tynkowanie nastąpi jednak podobno w lipcu, a wtedy założone zieleńce zostaną ponownie zniszczone. Czy nie można by więc wykonać elewacji budynku już teraz?

Można narzekać na to i owo. Jedno jest jednak faktem bezspornym: o takich warunkach mieszkaniowych nie śniło się starym hutnikom. Nigdy nie otaczano taką troską młodych pracowników, jak właśnie teraz. Dom Młodziego Hutnika jest tego najlepszym przykładem, chociaż wiele można tu jeszcze poprawić i usprawnić.

D. R.

W gościnie u młodych hutników

W jednym z następnych pokoi trafiamy na małą uroczystość. Przy stole siedzą sami mężczyźni, zającąc okazali tort, ciastka i piłą... oranżadę. Okazuje się, że Bolek Krupa ożenił się i właśnie z tej okazji ten poczęstunek. Zna na razie mieszka jeszcze w Rzeszowie. Może jednak otrzymają mieszkanie w Nowej Hucie i będzie można zamieszkać razem?

W przyjemnej pogawędce młodzi hutnicy opowiadają nam o swym życiu. Są zadowoleni z warunków w DMH. Wszystko mają na miejscu. Na parterze mieści się kiosk spożywczy, przed budynkiem stoi kiosk „Ruchu”, gdzie w każdej chwili można kupić gazetę czy papierosy. Jest również własna stołówka, wydająca kilkadziesiąt obiadów dziennie.

Z tą stołówką nie jest jednak tak dobrze. Prowadzona przez OZR Huty im. Lenina, do tej pory nie ma uruchomionych wind do posilków. Urządzenie to odbierane jest przez 5 lat i do tej pory sprawy tej nie zakończono. To oczywiście znacznie utrudnia pracę personelu. Poza tym zakwaterowani mają pretensje do OZR za to, że do cen obiadów dobijana jest 20-procentowa marża. Dlaczego?

Bohater uroczystego wieczoru, młody małżonek, wspomina czas, gdy w DMH było niezbyt wesoło, a nawet... niebezpiecznie.

— Pamiętam, jak człowiek ciachaczem przemykał się korytarzami, bojąc się, że w każdej chwili może dostać w głowę. Była tu kiedyś solidna bójka, wywołana zresztą przez studentów z Gliwic, zamieszkałych z nami przez pewien czas. Bili się... popielniczkami na wysokich nóż-

„Pokój” na Śląsku jako murarz syfonów w stalowni. Od roku 1955 jest wzorowym pracownikiem Huty im. Lenina, Wydział Stalownia.

Józefa Bodyla zastajemy w zaciszu domowym, zatopionego w lekturze. Książki, to jedno z jego ulubio-



nych rozrywek, kiedy zmęczony po pracy wraca do domu. Lubi również oglądać dobre, ciekawe filmy, a poza tym jest raczej domatorem. Mieszka wraz z żoną Marią i trojgiem dorosłych już dzieci. Nasz jubilat już wkrótce obchodzić będzie radosną uroczystość rodzinną, zostanie bowiem... dziadkiem. Cieszy się z tego ogromnie.

Jedyną troską naszego rozmówcy jest nieodpowiednie mieszkanie. Jak wszyscy, mieszkańcy osiedla A-11, narażony jest na zburzenie walące się ścianki działowej. Poza tym kłopotem, jest bardzo zadowolony zarówno z pracy zawodowej, jak i zgojonej, przyjemnej atmosfery domu.

Inż. Kazimierz Czeryna

Inżynier Kazimierz Czeryna, kierownik Kontroli Wydziałowej Walcowni-Zgniatacz, to człowiek nawskroś skromny.

— Po co ta reklama? — zapytuje nas. Piszcie o młodych, mnie nie potrzeba blasku, wystarczy mi mo-



ja praca, nie chcę, aby o mnie pisało.

26 lat pracy w hutnictwie, to szmat czasu. Cztery lata trudu w hucie „Nowotko” w Ostrowie Kieleckim, potem prawie jedenaście lat w chorzowskim „Batorym”, z kilkuletnią luką poczynioną przez wojnę. Inżynier pochłonięty jest bez reszty pracą zawodową. Nawet na urlopie nie jest w stanie dłuższy czas myśleć o innych sprawach. „Inżynier-entuzjasta”, „hutnik z powołania”, to określenia charakteryzujące najlepiej i bez żadnej przesady sylwetkę naszego jubilata.

— Moje rozrywki? Tylko lektura i to przeważnie techniczna. Poza tym lubię odpoczywać w domu, prawie nigdzie nie chodzę, chyba na spacer z rodziną. (Rodzina inżyniera, to żona i córka, która jest studentką III roku prawa).

I to byłoby wszystko o inżynierze Czerynie. Skromne, ciche, niezwykle pracowite życie.

SEDZIWA STARUSZKA

Są huty nowe, zawdzięczające swoje powstanie i rozwój Polsce Ludowej, jak np. Huta im. Lenina, Huta „Bolesława Bieruta” w Częstochowie, Huta „Warszawa”. Są jednak i huty stanowiące z nimi żywy kontrast — nie zawahałbym się użyć tego określenia — huty historyczne. Ot chociażby Huta im. Feliksa Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej — słynna „Bankowa”. Podczas, gdy nasza huta liczy sobie niespełna 10 wiosen życia, wiek tej sędziwej jubilatki wynosi z górą 120 lat! Pamięta ona jeszcze czasy Królestwa Polskiego Kongresowego. Zakładał ją w roku 1834 Bank Polski (stąd nazwa), brał udział w tym sam minister „finansów” Drucki-Lubecki.

O staruszcze „Bankowej” to będzie krótka opowieść, o jej dziejach i ludziach, o dniu wczorajszym i nadchodzącym jutrze...

Nad bramą spiżowe litery głoszą wszem wobec, że tu na dziedzińcu Huty „Bankowej” wystąpił na wiecu w grudniu 1905 r. Feliks Dzierżyński, wzywając robotników Zagłębia do poparcia walczącego na barykadach proletariatu Moskwy. Załoga dumna jest z nazwy, jaką otrzymała jej huta, pieczonej chowa w pamięci wspomnienia tamtych wydarzeń. Tu na tym placu, przed wielkimi piecami przemawiał Dzierżyński. Tu w tym budynku zamknęli się 1 Maja przed załogą, domagającą się podwyżki głodowych zarobków, właściciele huty — akcjonariusze francuscy. Tu znów umieszczono tablicę pamiątkową ku czci zamordowanych 12 czerwca 1942 r. przez hitlerowców pracowników huty. Kawał historii zawarty jest w tych 125 latach huty „Bankowej”...

Przemile gawędzi się nam z najstarszym pracownikiem huty, księgowym — JANEM MUSIAŁEM. Pomimo 76 lat dźwiganych na karku i skroni mocno przyprószonej siwizną, jest to człowiek bardzo żywy, rześki, w pełni jeszcze czynny. Zna hutę na wylot, z 57 lat pracy — 38 spędził w jej murach. A i poprzednio pracował w filii Huty „Bankowej”, w Zakładach Donieckich w Rosji. Chętnie opowiada o dziejach zakładu, z którym związał swe losy na kilka długich dziesięcioleci lat.

W roku 1843 rząd carski zlikwidował Bank Polski i przejął Hute „Bankowa” w posiadanie, doprowadzając ją złą gospodarką do zamknięcia w 1872 r. W 4 lata później rząd odstąpił hutę generalowi rosyjskiemu Riesen-kampowi, który z kolei wydzierżawił ją na lat 36 francuskiemu Towarzystwu Akcyjnemu, o kapitale 6,3 mln franków francuskich. W roku 1908 Towarzystwo to nabyło hutę na własność.

W latach 1910—1913 została huta przebudowana. Wzniesiono nowe wielkie piece i stalownię. W roku 1920 uruchomiono hutę po wojnie i w latach następnych zmodernizowano. W roku 1932 uruchomiono walcownię nawrotną kosztem 20 mln zł nakładu.

W roku 1939 Huta „Bankowa” była własnością Spółki Akcyjnej Societe des Forges et Acieries de Huta „Bankowa”, z siedzibą zarządu w Paryżu, o kapitale akcyjnym 50 mln franków podzielonym na 200 tys akcji, po 250 franków każda. Towarzystwo Akcyjne obejmowało oprócz huty w Dąbrowie Górniczej, kopalnię rudy żelaznej w Poraju powiat Częstochowski oraz dzierżawiła walcownię huty hrabiego Renarda w Sosnowcu (dzisiaj Huta im. Cedera) i niektóre działy huty w Zawierciu. Tak to wtedy wyglądał „nasz” przemysł...

W roku 1942 Niemcy przeprowadzili pertraktację z przedstawicielami Spółki Akcyjnej i 18 grudnia 1942 r. zakupili całą hutę od Francuzów. Zakłady zostały włączone do wielkiego koncernu Königs und Bismarck Hütte w Chorzowie. Zainstalowano oddział budowy czołgów, rozwi-

nięto szeroko produkcję zbrojeniową. Oddział ten został w roku 1945 zdemontowany i wywieziony w nieznanym kierunku.

Z walk w 1945 r. wyszła huta bez większego szwanku. 27 stycznia, bezpośrednio po wkroczeniu wojsk radzieckich do Zagłębia zjawili się w hucie pełnomocnik Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów inż. Jędrusik, który objął zakład w imieniu tymczasowego Rządu Polskiego.

Tak zaczął się nowy rozdział w historii huty, trwający do dzisiaj.

Dzisiaj dzisiejszy Huta im. Dzierżyńskiego poznajemy zwiedzając zakład w towarzystwie przewodnika inż. KONSTANTEGO SZEJNY. Jest to pierwsze spotkanie ze znajomymi z Huty im. Lenina. Inż. Szejna bowiem przygotowywał w latach 1955/56 swoją magisterską pracę dyplomową w Walcowni-Zgniatacz HIL. Kombinatu zna więc świetnie. Później spotkań tych będzie więcej.

Pierwsze wrażenia: zakład duży, bynajmniej nie taki przestarzały, jakby można się spodziewać po jego historycznej przeszłości. Pracuje tu około 6 tys. ludzi. Ale jedno rzuca się od razu w oczy — niesamowita wprost ciasnota, brak przestrzeni i brak nowoczesnych urządzeń socjalnych. Nie dziwnego huta — staruszką. W wielu wydziałach szafki robotników mieszczą się po prostu pod ścianami hal fabrycznych. O łazienkach i garderobach, takich, jakie ma do dyspozycji pracownicy Huty im. Lenina nie ma nawet mowy. No i urządzenia produkcyjne — różnią się także w zasadniczy sposób od naszych. Niektóre bardzo stare, pamiętające jeszcze lata międzywojenne, mimo wszystko pracują — pełną parą.

Jesteśmy na wielkich piecach. Huta posiada dwie jednostki: jedną o objętości 309 m sześć, i drugą nieco większą o objętości 310 m sześć. Gdyby ustawić je przy piecach Huty im. Lenina wyglądałyby jak karzełki przy olbrzymach. Jeszcze nie tak dawno, transport i załadunek tworzyw odbywał się w systemem ręcznym. Obecnie dół materiału wsadowego został zmechanizowany, wprowadzono po prostu... traktory, ciągnące szereg wydładowanych wózków.

W tej chwili i zasyp pieca nr 2 jest już zmechanizowany, ale piec pierwszy ładuje się dalej — jak przed laty — ręcznie. Przed wojną wydział produkował około 84 tys ton surowki rocznie obecnie — 140 tys. ton, a po wybudowaniu zupełnie nowych jednostek o objętości po 480 m sześć, będzie się produkować 370 tys. ton surowki. Rozbiórka obecnych, dobrze wysłużonych pieców przewidziana jest na 1963 r. Takie jest jutro huty.

Przechodzimy z kolei do stalowni, gdzie znowu następuje spotkanie ze znajomym z Huty im. Lenina. Jest nim kierownik stalowni, młodzieńki, świeżo upieczony inżynier JERZY ZIEBA. Jeszcze nie tak dawno pracował w stalowni HIL, od paru miesięcy pełni samo-

dzielnie odpowiedzialną, kierowniczą funkcję. Dobrze przydaje mu się doświadczenie wyniesione z największej w kraju huty. Inż. Zieba pyta o licznych znajomych z kombinatu, a przede wszystkim o inż. Piątkowskiego z ZMO. Z wieloma utrzymuje dalej bliskie kontakty. Będzie wypróbował w lipcu cegłę chromo-magnezytową produkcji ZMO.

Stalownia posiada ogółem 7 martenów, z tego 5 przedwojennych 50-tonowych i 2 nowe, 75-tonowe. Też liliputy w porównaniu z 370-tonowymi piecami naszej huty, a nawet z 185-tonowymi martenami. Wytapia się tu za to same stale gatunkowe np: arcy-nikiel-stal o zawartości 8 proc. niklu, stal krzemową na blachy transformatorowe, stal na butle tlenowe itp. Obecnie produkcja wynosi 375 tys. ton rocznie, a po przebudowie i modernizacji wszystkich siedmiu martenów, przekroczy pół miliona ton.

Nie ma co, Huta im. F. Dzierżyńskiego przekształcać się będzie z biegiem czasu z sędziwej staruszki, w młode, pełne wigoru dziewczę...

Najciekawszym niewątpliwie obiektem jest walcownia. Huta posiada walcownię-zgniatacz, walcownię nawrotną 850 mm, walcownię średnią 580 mm i walcownię drobną 380 mm. Czegoż się tu nie produkuje? Aż wierzyć się nie chce, jak szeroki i zarazem różnorodny jest asortyment. A więc różnego rodzaju kęsi-

ska, profile okrągłe, łebki do poszycia okrętów znajdujące zastosowanie w przemyśle stoczniowym, szyny suwnicowe, podkładki kolejowe, tzw. noski, profile budowlane, ob-

ręce, prowadniki do wind, stal prętowa, ceowniki, sześciokąty, dźwigarki i którzy tam zresztą potrafił wymienić dziesiątki rozmaitych wyrobów. Dłużej zatrzymujemy się w

młotowni, gdzie rodzi się najcenniejszy chyba asortyment produkcji Huty Dzierżyńskiej, a mianowicie stalowe obręcze na koła parowozów i wagonów kolejowych. Obręczy tych produkuje się duże ilości dla kraju i na eksport. Niektóre partie obręczy wędrują do dalekich i egzotycznych krajów, takich jak: Indie, Brazylia, Egipt. Nie jeden parowóz dudniący po torach posiada koła okute w stalowe obręcze z Huty Dzierżyńskiej.

Bardzo bogaty jest również asortyment tzw. akcesoriów kolejowych. Wykonuje się je na urządzeniach sprzed kilku dziesięcioleci, prymitywnym, niemalże chałupniczym sposobem. Pomimo tego zamówienia odbiorców są pokrywane w całości, a nawet istnieją pewne „luzy” w wykorzystaniu mocy produkcyjnej. Część akcesoriów kolejowych, wykonywanych na specjalne zamówienie klientów, przeznaczona jest na eksport, przysparzając krajowi dewiz.

Niestety trzeba kończyć już zwiedzanie huty i ten o niej reportaż. Pozostanie ona w mej pamięci na zawsze jako sędziwa jubilatka, pełna historycznych pamiątek przeszłości, ale i zawsze żywa, rwąca się do życia. W nadchodzących latach staruszką przeżywać będzie drugą swoją młodość, dni urzeczywistnienia się młodzieńczych marzeń.

A więc za przeszłość staruszeki i za pomyślność jej nowych dni — towarzysze hutnicy!

JERZY DANEK



Załoga Huty im. Feliksa Dzierżyńskiego uczyła III Zjazd Partii dodatkową produkcją o wartości 33 mln zł. Stalownicy wyprodukowali na część 1 Maja 400 ton stali ponad plan. Na zdjęciu młodzież obsługująca IV-ty piec martenowski.

W odwiedzinach u ks. Staszica

Pierwszą noc spędziliśmy w kryminale. Gdyby ktoś twierdził, że w klasztorze — miłoby też rację. Bowiem mury obecnego schroniska PTTK w Chęcinach w swej długiej historii służyły niejednemu celowi. Jedziemy szlakiem staropolskiego hutnictwa. Ze zgiełku i gorączkowej gonitwy kombinatu wjechaliśmy w ciszę. Autobus pełen sympatycznych, wesołych ludzi, a przed na-



„Bartkowi” śpiewaliśmy „Dwa tysiące lat!”

mi trzy dni wędrówki po Kielecczyźnie. Przenosimy się w inny wymiar i w inne czasy. Szukamy początków wieku dziewiętnastego.

Z postoju w CHĘCINACH pozostają w pamięci: ruiny potężnego zamku z czasów pierwszych Piastów, rzeźnia i magazyn w obrębie zabudowań klasztornych, zbudowanych w r. 1368 z fundacji Kazimierza Wielkiego oraz znakomita kaszanka, którą o każdej porze można dostać w lokalu p. Heleny Wiśniewskiej, ul. Główna 1. Wiśniewska — blagostawieństwo dla głodnych turystów.

Autobus pedzi. Mijamy BIAŁOGON. Tutaj po raz pierwszy spotykamy się ze Stanisławem Staszicem, właścicielem jednej z najczystszych głów nie tylko w okresie Oświecenia, lecz w całej historii Polski. Niebawem się okaże, że właściwie nie mieliśmy żadnego pojęcia o dziejach staropolskiego hutnictwa, o czasach wspaniałego zrywu porzoborowego — i tragicznego upadku. Inżynier Stanisław Kwiatkowski, który zna te strony jak własną kieszeń i kocha jak własną żonę, opowiada, że z Białogon wywodził się znakomity majstrowie, bardzo cenieni w Staropolskim Okręgu Przemysłowym, a nawet za granicą. Niejednokrotnie jeszcze na naszej trasie napotykamy staroświeckie urządzenia z tabliczką: „Z Fabryki Machin hr. A. Potockiego w Białogonie”.

Następny przystanek przenosi nas w czasy jeszcze odleglejsze, kiedy nie było u nas ani grafów, ani snobizmu. Dąb „Bartek” w BARTKOWIE liczy sobie 1.200 lat i mie-

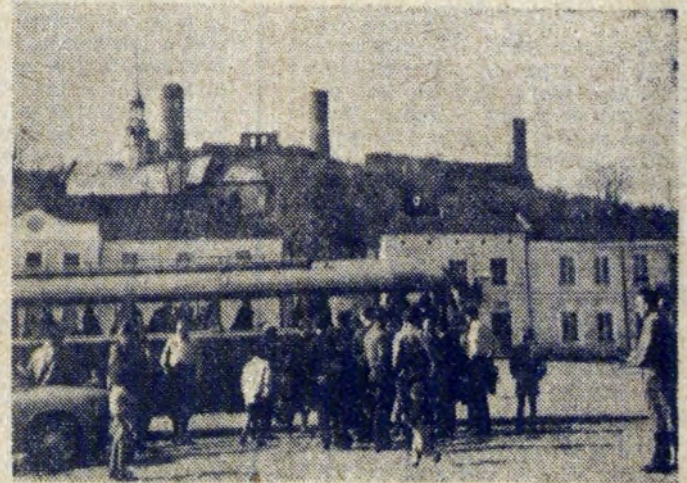
rzy: w obwodzie pnia 13,4 metra, w średnicy korony 42 m i 23 metry wysokości. Zeby staruszkowi było wesołe, tanczmy na szosie coś pośredniego pomiędzy rock and roll'em a zbójnickim. „Bartek” nie takie rzeczy już widział!

SAMSONÓW. Nazwa kojarzy się z biblijnym silaczem. I rzeczywiście. W zarysach ruin rozpoznajemy wyraźnie ślady wielkiego pieca, opalanego, jak wszystkie w tych okolicach, węglem drzewnym. Znakomitą surowkę, pozabawioną szkodliwych domieszek, kupowali u nas nawet Szwedzi. Zbieramy kawałki szlaku, z wtopionymi kawałkami drzewnego węgla. Może pamiętają czasy Staszica?

W okresie powstawania przemysłu hutniczego w tych stronach, Jerzy Stephenson dopiero nosił się z zamarem wynalezienia kolei. Maszyna parowa była u nas również rzadkim urządzeniem, jak dzisiaj reaktor atomowy. Jako silę napędową wykorzystywano więc wodę. Wód w takich rzeczkach — Kamienniej, Czarnej, Bobrzy — spływały tamami w stawach, była źródłem energii i prócz furmanki, środkiem transportu produktów hutniczych.

Wielka fabryka w BOBRZY — kolejny etap naszej podróży — nigdy nie została uruchomiona. Pozostała ogromna, kamienna tama, wysoka na kilkanaście metrów i mury hali. Miała to być jedna z głównych inwestycji staszicowskich. Przeszkodziło powstanie listopadowe. Nie wiem, ile prawdy jest w zasłynianej opinii, że wybuchło ono nie bez cichego udziału Anglików, którym na rynkach rosyjskich zaczął zagrażać rosnący polski przemysł. Nad tymi sprawami pracuje profesor Mieczysław Radwan i tylko on potrafiłby wyjaśnić, dlaczego car Mikołaj chciał kontemtnie zniszczyć fabrykę w SIELPI, której puste nieistotne hale oglądamy po Bobrzy.

A ślepiński zażytek był naprawdę niezwykły i bodaj jedyny w Europie. Walcownia bednarki i prętów, napędzana kołem wodnym, pracowała jeszcze do roku 1924. Po zatrzymaniu, do roku 1939, p. Lipowski, do dziś dozorujący fabrykę — za przyjazdem każdej wycieczki puszczał wodę na koło i pokazywał wszystkie urządzenia w ruchu. Dziś, prócz murów i koła zamachowego, niewiele pozostało. Pod ścianą znajdujemy odlew rzeźb. Stanisław Staszic, aczkolwiek jako ksiądz się nie wyróżnił, lubił kiedyś odlewano posągi świętych. Jedno popiersie jest bardzo ciekawe, reszta mniej. Gdyby niniejszy reportaż przeczytał p. Jerzy Gąszcz,



Do zamku chęcińskiego w roku 1318 Władysław Łokietek przeniósł skarż koronny Fot. A. Loster

Warszawska NOWA HUTA

Jedna z największych hut stali jakościowych w Europie. W 1965 roku da 350 tys. ton stali wysokogatunkowej. Wartość produkcji wyniesie 1 mld 300 tys. zł. Załoga liczyć będzie 6 tys. osób.

Tak można by najkrócej przedstawić zakład, który ostatnio zwiedziłem i o którym będzie mowa niżej. Jak łatwo można się domyślić, chodzi o Huta „Warszawa”, produkującą już dziś wysokojakościową stal.

Równinny teren podwarszawski od strony Młocin, przez kilka ostatnich lat zmienia swój wygląd. Nie dlatego, że wyrastają góry, tworzą się doliny i zaczynają płynąć rzeki. Cudów nie ma. Monotonie mazowieckiej ziemi zmienia warszawski robotnik, który to właśnie miejsce wybrał na budowę wielkiego kombinatu metalurgicznego — huty stali jakościowych. W pobliżu lotniska, rozpościera się teren budowy huty. Jakże ludzko podobny widok do naszego placu budowy.

W górę — za parkanem — strzelają wysokie komin-y; po prawej stronie odcina się wyraźnie szereg jasnych obiektów, widocznie już uruchomionych, po lewej konstrukcje hał oznaczające, że trwa tu nadal budowa. Podchodzę bliżej huty, jak do „swojej znajomej”. Przy drodze oddzielającej kombinat od przyległych łąk i terenu lotniska pasie się stado krów. Zupełnie jak przed laty w Nowej Hucie, gdy na podkrakowskiej ziemi wyrastał kombinat im. Lenina.

Zanim przekroczymy bramę zamkniętego placu budowy trzeba powiedzieć, czym różni się huta stali jakościowych od innych hut np. naszego kombinatu im. Lenina.

Różnica między nimi polega przede wszystkim na produkowaniu innej pod względem jakości (wartości) stali i

z innego (początkowego) materiału. O ile w takich hutach jak nasza proces produkcyjny zaczyna się od rudy, (aglomeratu), i koks, to huta stali szlachetnych lekceważy sobie te surowce i żąda od samego początku maksymalnych ilości złomu i gotowej surowki (z huty zwykłej). Niepotrzebne są więc jej takie wydzieliska: jak spiekalnia rud i koksochemia.

Początek daje stalownia i odlewnia staliwa, od których zresztą rozpoczynam zwiedzanie huty w towarzystwie pierwszego sekretarza KP PZPR tow. BĘDKOWSKIEGO.

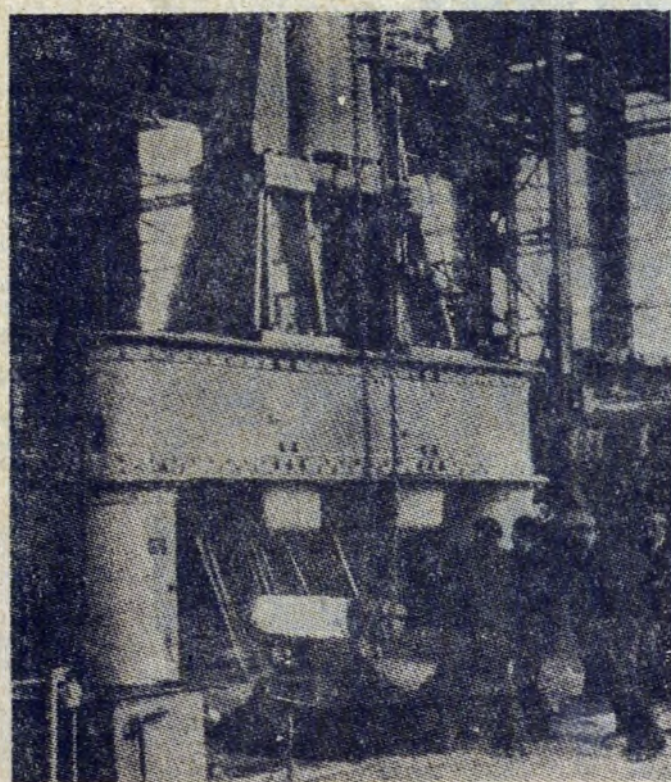
NAJPIERW ODLEWNIA

Hała odlewni staliwa jest obszerna i o wiele jaśniejsza niż nasza odlewnia. Dużo miejsca zajmuje tu składowisko złomu. Każdy gatunek złomu osobno. Rzeczą niezwykle ważną jest nie mieszanie różnych rodzajów stali. Obniża to jakość, a nawet wręcz szkodzi odlew na zaliczenie go do braków. Przygotowywanie masy formierskiej odbywa się systemem zmechanizowanym. Tylko raz — rzec nie rzuca się masę do specjalnego zasobnika, a potem już wszystko „robi się samo”.

Formy można też robić mechanicznie. Cały automat wygląda bardzo prosto. Przypomina trochę kowadło, na które nakłada się odpowiednią skrzynkę, do niej z góry sypie się (sama) masa for-

mierska, która ubija się dzięki odpowiednim wstrząsom. Potem skrzynkę zdejmujemy i otrzymujemy gotową formę.

Formę zalewa się stalą — wytopioną w pięciotonowym



W Kuźni

technik-mechanik z Nowej Huty, to tow. Lipowski prosi bodaj o kartkę.

Pomimo zniszczenia Sielpi przez Niemców, zachował się niedaleko obiekt, który śmiało może reprezentować rzadkie tradycje. Tam właśnie, w MALENCU, przetrwały największe emocje wycieczki. Fabryka — mniejsza niż sielpiańska — poruszana wielkim kołem wodnym, pracuje jak sto dwadzieścia lat temu. Tyle, że należy obecnie do przemysłu terenowego. Na zamku u drzwi wyrzuta data 1839 — w rzeczywistości zabitek jest starszy. Energia koła podsiębnego przekazywana jest do poszczególnych urządzeń wspólnym wałem transmisyjnym, biegnącym przez całą hałę. Koło napędowe transmisji ma drewniane zęby. Kiedy ząb się ułamał — żartuje ktoś — robotnik bierze siekiere i idzie do lasu po nowy. Tak jest praktycznie, inaczej za każdym razem trzeba by odlewać nowe, ogromne koło. W kacie hały przylgamy się wiertarce, równie starej jak fabryka. Drewniana obudowa, nieruchomy bolec i stoł podnośny. Pracuje do dzisiaj i wykonuje plany.

Fabryka w Maleńcu produkuje dziennie 2.000 łopat i szufli. Surowiec za pół darmo: zużyte obręcze z kół kolejowych. Energia całkiem darmo — płynie rzeczką. Na 140 robotników siedmiu pracowników umysłowych. Czterech majstrów. Zysk w roku ubiegłym: 1.200.000 zł. Kłaniam się pięknie Staszicowi i z przymrużeniem oka naszemu Zakładowi Produkcji Ubocznej.

PRZEDBÓRZ, małe i ciche miasteczko, utrwalił się w naszej pamięci głównie dzięki obiadowi. Po tylu emocjach byliśmy bardzo głodni. Dopiero kiedyś podjedli, doszło do naszej świadomości, że:

- * król Kazimierz Wielki, kiedy flirtował tutaj z piękną Esterą, złamał sobie nogę i potem umarł;
- * pod miastem znajduje się nierozszyfrowana dotąd sieć podziemnych krążanków;
- * taki piękny park przydałby się nam w Nowej Hucie;
- * w tych okolicach (Bąkowa Góra) wojował kiedyś „król” Bąk z księciem Florianem Szarym, co opisał Krasiński w powieści „Jelita”;
- * inżynier Kwiatkowski spotkał w restauracji kolegę z lat dziecińczych, p. Zygmunta Obarę, którego nie widział przez 41 lat;
- * Przedbórzowi była pisana wielka kariera przemysłowa, lecz po wybudowaniu pierwszej przedalini, mie-

szkający nie zgodzili się na więcej, bo śmierdziało. Wobec tego fabrykanci zrezygnowali i wybrali Łódź. Przedbórzanie do dziś nie mogą swoim dziadkom wybaczyć przewrażliwionego wczu i braku nosa.

Potem pojechaliśmy na kawę do KOŃSKICH. Można dużo napisać o odlewniach w tym mieście, ponieważ jednak są zmodernizowane, a my poszukujemy emocji z patyną wieków — napiszemy raczej o kawie. Była tak zwietrzała, że na pewno pamiętała czasy Staszica. Autor ułożonej doraźnie w czasie wycieczki długiej piosenki, był innego zdania:

... Raz inżynier chciał Markowski — oj
wypił czarną kawę w Końskich — oj
ale smakowała prawie — oj
kiejby końskie w czarnej kawie — ojojjoj!



Rzeźba z czasów Staszica.

Park jeszcze piękniejszy, niż w Przedborzu. Ogromny, zielony. Aż się serce kraje.

W SKARŻYSKU drugi nocleg. Korzystamy z niego czceniowo, bo przede wszystkim bawimy się. Pierwszomajowa zabawa. Ludzie w tych stronach są niezwykle sympatyczni, mili i jak to się mówi — z otwartym sercem. Jak przyjemnie się bawia! I przyjemnie popatrzeć na twarze. Starszy już majster z fabryki tańczy z młodą żoną. Wyglądają na parę zakochanych, uśmiechają się do siebie — ale jak! — szepczą do siebie i nie opuszczają nawet rock and roll'a. Młodsza generacja również na wielki, złoty medal. Rano uderza nas wzorowy porządek w mieście. Pod tym względem i Nowa Huta i całe Krakowskie ani umyło się do Kielecczyny. Przed domami pieczolowicie uprawiane ogródki, krawężniki białe i wtapniające się w trawę — kwiaty. A przez cały czas podróży wspomnienia Nowej Huty towarzyszyły nam wszędzie, gdzie spotykaliśmy nowe budownictwo. W Skarżysku również w pewnej partii miasta poczuliśmy się swojsko, jak na osiedlu A-1, kiedy zobaczyliśmy takie same domy. Styl, określany jako „ptaszyn” był w pewnym okresie stylem uniwersalnym i nie niestety na to nie poradzimy.

O tym, co zobaczaliśmy później i co należy o tym myśleć — w następnym numerze. Tamże słowo o organizatorach i uczestnikach wycieczki.

CZESŁAW TARNOGÓRSKI



Niewiele ze starych urządzeń pozostało w Sielpi,

piecu łukowym, lub też w piecach indukcyjnych.

Oczywiście przed otrzymaniem stali z pieca łukowego, do stopionego złomu, dodaje się odpowiednią ilość żelazostopów, które nadają odpowiednią jakość stali.

W czasie zwiedzania odlewni — mój przewodnik w tym wydziale inż. MAMAK — wskazał mi coś w rodzaju dwóch skrzyń: z jednej, przykrytej jakąś pokrywą buchał

ogień. Druga, świeciła otworem — paszczą.

— Są to piece indukcyjne. Jak pan chce możemy obejrzeć je z bliska — zwrócił się do mnie inż. Mamak.

Korzystam więc z propozycji i wchodzimy wprost na piece. Stajemy nad otworem o półmetrowej może średnicy i nie wiążącej głębokości. Po prostu taki sobie kociołek — garnek. W „garnku” tym — jak wyjaśnia inżynier — wytapia się 450 kg stali wysokogatunkowej. Na dobę daje on około 3,5 tony płynnej stali.

Odlewnia produkuje nie tylko odlewy, ale i wlewki. Jest to właściwie taka mała stalownia i odlewnia w jednym wydaniu. Wlewki idą do kuźni, natomiast odlewy (od 1,5 kg do 8 ton) są oczyszczane na miejscu i albo wędrują do dalszej obróbki w wydziale mechanicznym, lub wprost do zleceniodawcy.

W kuźni nic specjalnie ciekawego. Uruchomiono dopiero kilka młotów oraz pieców podgrzewczych. W najbliższym czasie ma być uruchomiona tu największa (sześciotonowa) prasa w Polsce. Kuźnia pracuje w tej chwili na zwolnionych obrotach. Brak zamówień. Dopiero po ukończeniu dalszych pieców w Stalowni prawdopodobnie i tu przybędzie pracy.

STALOWNIA — SERCE HUTY

Spór, jaki toczy się u nas co jest sercem kombinatu: Stalownia, Wielkie Piece, czy Siłownia, w Hucie „Warszawa” miały swoje pokrycie w sporze między odlewnią staliwa, a stalownią. Wydaje się, jednak, że wszyscy są tu zgodni, iż miano to przypisać trzeba stalowni. Jeżeli nie sercem, to w każdym razie jest ona najważniejszą częścią organizmu huty. Mimo, że pracują dopiero dwa piece elektryczne (w budowie znajdują się 3 piece martenowskie), na stalownię zwrócone są oczy całej załogi. Uruchomione piece są piecami łukowymi — 45-tonowymi. Tak, to nie pomyłka. Przecież nie wszędzie są takie olbrzymy jak u nas. Nawet piec martenowski niewiele będzie większy od łukowego: zaledwie 75-tonowy.

Proces topienia wygląda w skrócie następująco: do pieca ładuje się z góry 53 tony złomu, wpuszcza się elektrody i za naciśnięciem guzika, uruchamia piec. Rozpalenie go odbywa się przy niesamowitym huku i strzelaniu. Przez dłuższą chwilę widać się, że to katusze wysyłają nieregularne serie pocisków. Po chwili wszystkie uciśnięte, a złom pod wpływem wysokiej temperatury zaczyna się topić. Po 3-4 godzinach zamienia się w płynną żupkę.

Teraz rozpoczyna się proces świeżenia za pomocą dodania do pieca odpowiedniej ilości rudy, celem utlenienia węgla, fosforu itd. Później spuszcza się żużel, następnie proces odlewni. Wreszcie dodaje się składniki uszlachetniające. Po 7-8 godzinach następuje spust.

Olbrzymi dźwig podjeżdża pod piec z kadzią, po czym kilkusettonowe cielsko pieca przechyla się w stronę kadzi; grubym strumieniem zaczyna płynąć iskrząca stal. Potem z kadzi — do wlewnic. Tu w stalowni dowiadujemy się, że część wsadu używanego przez piece elektryczne pochodzi z naszej huty, że piece wymurowywane są naszą cegłą ogniotrwałą, że do niedawna Huta „Warszawa” otrzymywała z naszych zakładów — dolomit.

Był to bardzo dobry dolomit. Niestety wstrzymało go nam — ubolewa inż. GLUC, który towarzyszy mi w zwiedzaniu stalowni.

Gdy piec wrócił już na swoje miejsce, wychodzimy na zewnątrz stalowni, by zajrzeć na chwilę jeszcze do odlewni żeliwa — wydziale mechanicznego, niektórych obiektów głównego energetyka. Podobnie do naszych, tylko, że w pomniejszeniu.

ZA KILKA LAT

Vis a vis zwiedzanych wydzielisk z ziemi wyrastają konstrukcje wielkich hał. Odgadując, iż są to hale walcownic.

— Tak, to właśnie zgniatacz, a tu ciągarnia prętów. Za jakiś czas, wlewki ze stalowni i odlewni trafić będą tu właśnie do dalszego przerobu. W pierwszym etapie, tj. do 1965 roku zostaną uruchomione: walcownia duża, walcownia drobna, wcześniej stacja czadnic i piece martenowskie. W II etapie ukończona zostanie budowa walcowni średnio-drobnej i drugiej walcowni drobnej. Po uruchomieniu tych obiektów zdolność produkcyjna Huty „Warszawa” przekroczy wydajność wszystkich (razem włączywszy) hut stali jakościowych w Polsce. Dziś już wartość rocznej produkcji wynosi około 200 mln zł. W latach 1964-1965 huta powinna przynieść około 100 mln czystego zysku rocznie.

„Warszawa” uzupełni zapotrzebowanie przemysłu stocznikowego, chemicznego, motoryzacyjnego, lotniczego itd. na stal szlachetną. Pozwoli na zlikwidowanie importu, a nawet eksportowanie za granicę pewnych ilości stali wysokogatunkowych.

ZALOGA HUTY „WARSZAWA”

W wydzielach huty rzuciło mi się w oczy podobne zjawisko, jak u nas — młody wiek załogi. Potwierdziło to później w dyskusji, w dziale zatrudnienia i szkolenia. W hucie zatrudnionych jest obecnie ponad 2 tysiące czteryście pracowników, w tym: 1.750 robotników, 369 pracowników inżynieryjno-technicznych i 237 administracyjnych. Załoga rekrutuje się przeważnie z robotników warszawskich, 10 proc. (fachowców) sprowadzono ze Śląska, a około 20 proc. z okolicznych wsi.

40 proc. załogi liczy sobie od 22 do 35 lat, 35 proc. ponad 35 lat, reszta poniżej 22 lat. W grupie tych ostatnich mieszczą się też niepełnoletni uczniowie przyzakładowej szkoły zawodowej.

Podobnie jak u nas — występuje w „Warszawie” problem dokształcania. Spora część załogi nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Wzięto się więc do tej sprawy bardzo solidnie i zdecydowanie. Kto nie chce się uczyć, nie może liczyć na wyższą grupę, a szczególnie upierający się przed uzupełnieniem wykształcenia — muszą opuścić hutę. Obok przyzakładowej szkoły zawodowej, jest czynna filia Technikum Hutniczego, oraz szereg kursów dokształcających. W perspektywie filia AGH.

Co jeszcze można powiedzieć o załodze „Warszawy”?

Jest bardzo inteligentna, zwłaszcza robotnicy warszawscy. Obycie z przemysłem i miastem — pomaga im w udoskonalaniu swojej pracy. Ich zasadą jest: mniejszym nakładem pracy osiągać lepsze efekty. Toteż i zarobki są dość wysokie. W grupie robotników przemysłowych średnia kształtuje się na wysokości 2 tys., inżynierów i techników 3.300, prac. administracyjnych nieco ponad 2 tys. Średnia płacy 2.025 zł. Wytapiające w stalowni zarabiają 3-3,5 tys. zł. Najlepiej zarabiają jednak formierze w odlewni.

Dochodzi godzina 14. Ranna zmiana opuszcza hutę. Część idzie do autobusu, część do tramwaju, reszta do swych osiedlowych domów. Huta ma bowiem własne osiedle, budowane przez Przedsiębiorstwo Budowy Huty „Warszawa”. Jest już pięć bloków, w których znaleźli pomieszczenie w pierwszym rzędzie fachowcy ze starego hutnictwa oraz najbardziej potrzebujący — znajdujący się w ciężkich warunkach. Duża część jeszcze czeka na mieszkanie; właśnie z nimi wracam do Warszawy — do miasta.

JAN ŻABICKI

Potem przeniesiono nas na bazę wyładunkową i tam pracowaliśmy przy wyładunku najróżnorodniejszych materiałów budowlanych. Ta praca była wyjątkowo ciężka i nieprzyjemna. Najbardziej we znaki dawał się wyładunek impregnowanych podkładów kolejowych. Z jednej strony dokuczał upał, a z drugiej jeszcze bardziej i supremat. Chyba co tydzień chodziliśmy w „nowej skórze”. Liniliśmy niczym raki w maju z tą różnicą, że o wiele częściej. Ale i cement, który najczęściej wyładowywaliśmy, nie mniej nam obrzydł. Pył cementowy mieszając się z potem pokrywał nam grubą warstwą twarzę i zlepiał włosy i chyba niewiele przesadzę mówiąc, że wyglądaliśmy jak nieboskie stworzenia. A do tego nie było się jeszcze gdzie umyć, bo wody w pobliżu nie było. I tak przemysłaliśmy się chłystkiem po pracy przez Luboczę i drąlowali aż do Luczanowic.

Dzisiaj wydaje mi się, że tak się działo dzięki rzetelnej amputacji części naszych zarobków przez różnego rodzaju i autoramentu brygadzystów, którzy bardzo często się zrzucali. Pracowaliśmy rzetelnie, ale jakoś nikt nie umiał sprawdzić naszych zarobków ani dociec, ile właściwie nam się należy. A działo się tak chyba dlatego, że prawie wszyscy pracowaliśmy zarobkowo dopiero pierwszy raz.

Obliczając, ale tych było niewiele, uznali, że pracować się nie oplaca, toteż z rzadka pojawiali się w pracy, wylegiwali się w cieniście parku lub błąkali się w jego okolicy. Ale jeśli się nie pracowało, lub prawie że nie, to i tej skąpej forsy nie było. Więc co — ? Ano wiadomo — trzeba było jakoś organizować życie. I tak zaczęły się mnożyć kradzieże.

Nie widząc żadnych perspektyw zarobkowych ani zawodowych byłem bliski załamania. Starałem się znaleźć jakąś pracę przez Biuro Zatrudnienia w Zarządzie Elektrycznym, ale tam wymagano większych kwalifikacji niż moje. Na moje zaświadczenie z kursu patrzyli niemal z ironią. Inni koledzy mieli większe szanse. Miałem znajomych na Ziemiach Odzyskanych, którzy tam pracowali w PGR. Zdecydowałem, że tam pojedę. Byłbym niewątpliwie wyjechał, ale marzenia o pracy w zawodzie elektrotechnika zaczęły nabierać realnych kształtów.

Wpierw jednak muszę wyjaśnić, jak do tego doszło. Otóż jakiś kolega Bodek — był to ciekawy typ — założył u nas koło ZMP. Prezentował się niezbyt korzystnie. Było to chłopisko cyklopowej budowy, poruszał się jak słoń lub jakby sto kilo o-

„Elf“

Moje życie w NOWEJ HUTY

fragmenty — cz. II

wiu nosił w spodniach. Buty miał powykęcane we wszystkie możliwe strony, ubrany niechlujnie. Na jego korzyść należy jednak zapisać jedno: niezwykle dar organizatorski.

Dobrze pamiętam z jakim entuzjazmem szliśmy całą gromadą, z Bodekiem na czele, do Krzesławic, do Zarządu „Beton-Stalu”. Dostaliśmy najniższe stawki uposażenia. Zarobki nie uległy poprawie, ale chyba

Jesienią przekwaterowano nas z Luczanowic do bloków na A-1. Blok był w surowym stanie. Ściany mokre, brak światła i wody. Myśleliśmy pod kranem na dworze, a z braku światła chodziliśmy spać razem z kurami. Ale to było już coś — do pracy mieliśmy blisko.

W tym też czasie zlikwidowana została firma „Beton-Stal” a nas wszystkich przeniesiono do Bazy

szą piersią. Poza tym życie biegło normalnym torem. Wróciliśmy z pracy, wszyscy czerej o jednej porze (we czterech mieszkaliśmy w jednym pokoju), jedliśmy ciagle to samo — chleb z kiebasą, zapiliśmy wodą. Potem ucinaliśmy dłuższą pogawędkę i — spać. Czasami szliśmy do kina pełnego błota i pcheł. Naprzeciw naszego stał blok, w którym mieszkali kobiety. Nikt z nas czterech jakoś się tam nie kwapił, chyba dlatego, że panowała tam niepodzielnie „SF”.

*

Wiosna i lato minęły bez większych wydarzeń, tak, że trudno mi nawet odtworzyć dziś w pamięci co robiłem w tym czasie. Pracowałem nadal w tym samym miejscu. Zbliżał się rok szkolny, który tym razem zaabsorbował moją uwagę. Otwarto, po raz pierwszy, technikum dla pracujących w Nowej Hucie i zaczęto werbować kandydatów. Oczywiście, że byłem chyba jeden z pierwszych chętnych. Ale cóż, same szczere chęci nie wystarczyły, trzeba było mieć jeszcze świadectwo ukończenia siedmiu klas. Takiego nie posiadałem; dobrałem zaledwie do szóstej klasy. Początkowo przyjęto moje podanie, gdyż liczone się z niedoborem kandydatów. Okazało się jednak później, że chętnych, którzy sprościli wszystkim wymogom warunkującym przyjęcie była dostateczna ilość. Ja, ze swymi pięcioma klasami, odpadłem. No cóż — promień nadziei znów zgasł. Przekonałem się, że drzwi do szkoły średniej są dla mnie zamknięte. No cóż — trzeba było pogodzić się z losem.

Gdzieś z początkiem października zaczęto natarczywie agitować przez głośnieki, od których było aż gęsto na każdej nawet najmniejszej budowie, do liceum dla pracujących. Komunikaty te mnie nie interesowały. Wiedziałem, że nie mam żadnych szans. Ale głośnieki nadal niezmordowanie obwieszczały wszem i wobec to samo. W końcu nie wytrzymałem nerwowo i poszedłem dowiedzieć się co i jak. Liceum mieściło się tymczasowo w budynku Szkoły Podstawowej w Czyżynach. Poszedłem do sekretariatu. Zapytałem nieśmiało czy można się zapisać i jakie są warunki przyjęcia.

— Ależ tak — powiedziała sekretarka — można choćby od dzisiaj zaczynać naukę, bo rok już dawno się zaczął. — Potem historia się powtórzyła — znów potrzebny był ten drobniak — świadectwo ukończenia siedmiu klas. Nie przyznawszy się, że tego mi brakuje, pożegnałem sekretarkę. Idąc do domu zastanawiałem się nad moją sytuacją i wtedy wpadłem na szatański pomysł... podrobienia świadectwa. Nie miałem jednak odwagi posłużyć się nim i nigdy bym tego nie zrobił gdyby nie przypadek.

Którejś nocy pełniłem dyżur wraz z drugim monterem, gdyż często zdarzały się awarie urządzeń elektrycznych w czasie nocnej zmiany, które natychmiast trzeba było usuwać. Ale nie zawsze przecież były awarie — wtedy siedziałem w warsztacie. Gdyśmy właśnie tak siedzieli, przyszedł do nas kolega po fachu, też elektryk, tylko samochodowy. Nie pamiętam już o czym rozmawialiśmy, ale w końcu zachechaliśmy w jakiś sposób o agitacji do liceum. Tenże kolega oznajmił że już się zapisał. Powiedziałem, że też mam ochotę się zapisać, ale szkoda mi zarobków. Zarabiałem dobrze gdyż „ciągnęliśmy” na cały zegar” tzn. pracowaliśmy po dwanaście godzin, a czasem nawet dłużej. Kolega zaczął mnie przekonywać, że zarobki owszem, ale to wszystko rzeczy krótkotrwałe. A w ogóle — zarobki to rzecz tymczasowa — podkreślił z naciskiem. Na poparcie swoich wywodów przytoczył pewien szczegół ze swego życia. W pierwszych latach po wyzwoleniu zajmował się handlem obcą walutą i robił „kokosowe interesy”. Wtedy jego koledzy chodzili do szkół. Ale w niedługim czasie interes musiał zwinąć i wziąć się do pracy, wtedy gdy jego koledzy pokończyli studia lub kończyli. (Muszę wspomnieć, że kolega ten był sporo starszy ode mnie.)

Argumentacja była tak przekonująca, że postanowiłem mimo wszystko jeszcze raz spróbować szczęścia. Do dyrektora szkoły zgłosiłem się ze swym „świadectwem”. Może fałszerstwo byłoby uszło uwadze dyrektora, ale popełniłem fa-

talny błąd, który mnie od razu zde-maskował. Mianowicie — w świadectwie miałem napisane „przechodził na półrocze 6-tej klasy”, a ja z tego zrobiłem 8-mej, tylko, że ósmej napisałem przez „u”. Dyrektor gdy tylko wziął do ręki świadectwo, zaraz dostrzegł kant i zwrócił mi uwagę, że mam w nim coś przerobioną. Nie przyznałem się, ale czułem, że się czerwienię po sam czubek nosa. To może ktoś inny panu przerobił — powiedział. Nie odrzekłem nic, tylko czekałem, co dalej będzie. Ale i z tego „nabytku” dyrektor nie zrezygnował i polecił sekretarce, aby wpisała mnie na listę, z tym, że odcę musiał zdawać egzamin wstępny.

Egzamin wypadł nie najlepiej, ale go zdałem. Dopiero w trakcie chodzenia na wykłady domyśliłem się, dlaczego zostałem mimo wszystko do szkoły przyjęty. Stan klasy do półrocza był tak płynny, że w ogóle nie wiadomo było kto do niej chodzi. Prawie co dzień pojawiali się nowe twarze i nikły niczym komety o torze parabolicznym, które nigdy drugi raz się nie ukazują. Szereg nazwisk znalazłem z dziennika, ale ich właścicieli nie zobaczyłem nigdy.

d. c. n.

Po słońcu jest „Burza“

Jak wiadomo z klasykami można na ogół tylko na dwa sposoby: albo sztywna akademicka cebra, albo tzw. współczesnia, nie czyli towienie w sztuce tego, co inscenizator chciałby, żeby tam było. Na dotychczasowych przedstawieniach Teatru Ludowego przyzwyczailiśmy się, że pierwsza ewentualność w ogóle nie wchodzi w rachubę. A co do drugiej — jak zgodnie uznawała większość krajowej krytyki, inscenizacje „współczesniaków” były wręcz wyjątkowo trafne. Umiały odnaleźć z jednej strony jakieś „nowe dno” dramatu klasycznego i jednocześnie z drugiej strony — utworzyć mu drogę do współczesnego widza i jego problemów.

Jak jest z „Burzą” Szekspira? Oczywiście o „pokazywaniu” li tylko jednego z bardzo mało u nas ostatnio grywanych dramatów Szekspira i tym razem nie było mowy. A jak z odnalezieniem w tej sztuce punktów stycznych, łączących ludzi Anglii elżbietańskiej z Nową Hutą 1959 roku? Wielu recenzentów mniej lub więcej złośliwie usiłowało już wytykać w tej inscenizacji nie mające zbytnej oparcia w tekście, na siłę robione aluzje do teraźniejszości. Wydaje się jednak, że zrobili to trochę z rozpędu nabrałego przy poprzednich premierach Teatru Ludowego. Bo na ogół nie znalazła miejsca w tej inscenizacji ani współczesność, ani przeszłość, a przedstawienie, na tle znakomitych poprzednich premier nowohuckich, jest po prostu nijakie. Pozostała właściwie fabuła, niezbyt chyba frapująca ani oryginalna. Czyja to wina? Wiliama Szekspira czy Krystyny Skuszanki?

Przyjęto tu koncepcję przeciwstawienia się za wszelką cenę tradycyjnym inscenizacjom „Burzy”, przyjmującym za punkt wyjścia warstwę poetycką, feryjną cudowności i niezwykłości. A tymczasem praktyka wykazała, że, niestety, materiału na dramat współczesny nie ma w „Burzy” na tyle, by wystarczyło go na ambitną, „walczącą” inscenizację. Nawet w wypadku, gdy przedstawienie trwa tylko dwie godziny...

Co wszystko nie znaczy oczywiście, że „Burza” jest przedstawieniem nieudanym. Jeśli ktoś chce zobaczyć, jak się z Szekspira robi zwykłą chałę, niech idzie na „Stracone zachody miłości” do Starego Teatru, przedtem jednak koniecznie zażywszy odpowiednią dawkę kropli walerianowych, by nie „wyjść z nerwów” na tej komedii. Jeśli można powiedzieć, że „Burza” jest przedstawieniem nieudanym, to na tle dotychczasowego dorobku Teatru Ludowego, w którym zawsze celność uderzenia znajdowała pełne oparcie w materiale dramatycznym.

Z obsady aktorskiej najlepszy był niewątpliwie Ryszard Kotas jako Kaliban; potraktował on swą postać samodzielnie, wychodząc niejako swą koncepcją poza ramy tekstu. Poza tym wymienić trzeba koniecznie Witolda Pyrkosza, Tadeusza Szanieckiego, Annę Lutostawską i Wandę Uziębło.

MARIA KORAB



rys. J. Napieracz

nikt z nas nie miał o to pretensji. Zdawali sobie sprawę, że niewiele umiemy. Mieliśmy za to przynajmniej jakąś perspektywę na przyszłość. Po drugie, pracę mieliśmy niewspółmiernie lżejszą i przyjemniejszą niż kopanie dółków czy wyładunek materiałów budowlanych. Byliśmy, powiedziałbym, nawet dumni z naszej pracy. Gdyśmy kończyli pracę, wszyscy chętnie chwytali za skupolazy i demonstracyjnie nieśli zawieszony na ramionach.

*

Sprzętu. Musieliśmy się też rozstać z naszym technikem Kowalskim, który bardzo pesymistycznie nastawił nas do tej zmiany. Uważał się za naszego opiekuna, nauczyciela i chyba jeszcze coś więcej. Obawiał się, że bez niego zginiemy na budowie. Ale cóż to? Nieoczekiwanie spotkało nas bardzo przyjemne zaskoczenie. Z miejsca podniesiono nam wszystkim grupy i wprowadzono akord. Moje pobory od razu wzrosły przeszło dwukrotnie. Dopiero teraz można było odetchnąć szer-

Felieton filmowy

Kłopoty z Brygityką ♦ Liryczne wakacje ♦ Początek sławy

Tym razem kłopoty z Brygityką Bardot, tytułową bohaterką komedii „Paryżanka”, nekają przystojnego dyrektora gabinetu premiera. Zakochana w nim po uszy Brygida, w dodatku córka premiera, używa rozmaitych forteli, aby pozyskać serce ukochanego. Po wielu zabawnych perypetiach, wkrada się wreszcie do sypialni Michała, który w końcu, dla uniknięcia skandalu, poślubia wytrwałą wielbicielkę. Cel został osiągnięty, ale historia nie kończy się na tym. Michał zakochuje się do szaleństwa w... własnej żonie, a ta z kolei postanawia go zdradzić z księciem małżonkiem królowej Grety z zaprzyjaźnionego państwa. A wszystko po to, aby wypróbować uczucie małżonka i wzbudzić w nim zazdrość. Premier jest zrozpaczony. Sytuacja grozi zniszczeniem jego kariery i projektów politycznych, tym bardziej, że wściekłej zazdrośny Michał grozi wyciągnięciem sprawy na forum publiczne. Na szczęście wszystko przybiera inny obrót, ale o tym przekonacie się sami. Film zrobiony jest inteligentnie i z właściwym Francuzom wdziękiem. Z przyjemnością oglądamy w nim dawnego ulubieńca kobiet, a dzisiaj już starszego pana — Charles Boyera oraz przystojnego amanta filmu francuskiego Henri Vidala. Brygite Bardot uroczą jak zawsze. Komedie zrobione w kolorach naturalnych, film panoramiczny.

Młodzieżowy dramat miłosny, produkcji szwedzkiej „Wakacje z Moniką”, to film, w którym pierwszoplanową rolę odgrywa specyficzny nastrój. Operuje nim mistrzowski znakomity reżyser Ingmar Bergman, dając w sumie obraz niezwykle pięknej miłości, tak rzadko widzianej na ekranie. Film kończy się okrutną, chociaż

psychologicznie przygotowaną zdradą Moniki, która porzuca ukochanego.

„Wakacje z Moniką”, to jeden z pierwszych filmów wielkiego Bergmana, reżysera stale nagradzanego prac. Do nich należą m. in. takie filmy, jak „Wieczór kuglarzy”, „Siódma pieczęć”, „U progu życia” i „Tam, gdzie dojrzewają poziomki”. Film wart jest obejrzenia, chociażby ze względu na nazwisko reżysera i doskonałą kreację Harriet Anderson w roli Moniki.

Helmut Käutner, to jeden z nie-



licznych realizatorów niemieckich, którzy nie ulegli goebbelsowskiej propagandzie w kręconych podczas wojny filmach. Drogę do wielkiej sławy otworzył mu nakręcony już po wojnie „Film bez tytułu”, dramat polemiczny powstały jeszcze przed utworzeniem NRF. Film ten zahacza w jakiś sposób o problemy związane z wojną i już dlatego godny jest uwagi. „Film bez tytułu”, to historia wiejskiej dziewczyny Krystyny i przedsiębiorcy me-

blowego Deliusa, którego wojna nauczyła innego, głębszego spojrzenia na życie i postrzeganie ludzi prostych, stojących na niższej drabinie hierarchii społecznej. Film kończy się optymistycznie, z wiarą w lepsze jutro ludzkości. Prawdziwą rewelacją stanowi w nim rola Krystyny, w wykonaniu Hildegard Knef. Późniejsze filmy Käutnera, to „Ostatni most” i „Kapitan z Köpenick”, uznane niezwykle przychylnie, niemal entuzjastycznie przez krytyków filmowych.

„Moralna pani Dulce” czyli Gabriela Zapolska po czesku. Temu znanemu dramatowi obyczajowemu można by z pewnością zarzucić wiele, co zwykle bywa, gdy reżyser stwarza film oparty na obcym scenariuszu, starając się jego klimat przenieść do warunków własnego kraju. Na uwagę zasługuje jednak to, że nasi południowi sąsiedzi pokusili się o sfilmowanie polskiej sztuki, niemal narodowej, o której zapomnieli rodacy Zapolskiej.

Dla amatorów silnych wrażeń zrealizowano we Francji niezwykle dramat sensacyjny „Każdy może mnie zabić”. Pięciu przestępców, odsiadujących karę za napad na winiarnię, żyje w celi więziennej pod ciągłym strachem. Jeden za drugim ginie w tajemniczy sposób, a pozostali ze zgrozą oczekują swej kolejki. W końcu zostaje już ostatni z nich Antoni. Po wyjściu z więzienia ma odebrać zrabowany wspólnie z kolegami skarb wartości 500 milionów franków. Czy będzie korzystać z tego bogactwa? Czy połączy się z czekającą na niego narzeczoną Izabellą? Jak zakończy się ta niezwykła historia? O tym musimy milczeć. Dramaty sensacyjne mają bowiem do siebie, że najciekawsze w nich jest zawsze zakończenie i nie należy go ujawniać przed obejrzeniem filmu... dr



— Mówisz, że twój ojciec jest hutnikiem, więc powiedz mi, kiedy złoto osiąga największą topliwosć?
— Przy kobiecie — panie profesorze!



— Jak ona może nosić tak niemodny kapelusz!



— Na co jeszcze czekacie?
— Przecież, mówiliśmy już, że teraz mam ważniejszą sprawę do załatwienia!



— Dobry spust wielkopieczowników.

HUMOR & Satyra

RYSOWAŁ: BOGUMIŁ DZIEKAN

ZMIANY

— No i cóż zaobserwowałeś jakieś zmiany po rocznym pożyciu małżeńskim?
— Niewielkie. Gdyśmy byli zaręczeni, ja mówiłem, a Kazia słuchała. Po ślubie Kazia mówiła, a ja słuchałem, teraz „mówimy” oboje, a słuchają sąsiedzi.

ANEKDOTY

ILUZJA

— Tatusiu — czy widziałeś jak ten iluzjonista zmienił 20 zł w chusteczkę?
— Eh, synku, to jeszcze nie. Wczoraj musiał zmienić 200 zł we flakonik perfum.

GROZNY STAN

— Panie doktorze z moją pamięcią jest niedobrze.
— A jakie pani ma objawy?
— Nie pamiętam, z kim się zapominam...

SASIADKI

— Pani ma takie same widelce i noże jak ja!
— Tak? Widocznie nasi mężowie chodzą do tej samej restauracji.

TAKIE ŻYCIE

Zona do męża: — W ogóle sobie nie wyobrażam, jak ty mógłbyś żyć beze mnie.
Mąż: Jak? Dużo taniej.



— Zobacz oni to lepiej robią od nas!

ZNALAZŁ SPOKÓJ

— Co to znaczy? Spotykam pana dzisiaj bezustannie jeżdżącego tramwajem?
— Widzi, pan, w domu porządku, na ulicy deszcz, w kawiarni trzeba płacić, a ja mam miesięczny bilet tramwajowy, więc cały dzień przepędzę w wagonie.

W RODZINIE

— Tatusiu! Proszę zaraz iść do mamy.
— A po co?
— Nie wiem. Ale ja już dostałem kijem.

W SĄDZIE

Oskarżyciel. — Panie sędzio, Fajdaszka złapano na tym, jak wynosił z góry mokrą bieżnię.
Oskarżony — Też pretensje. A może miałem czekać, aż wyschnie?

OPINIA

— Jakaś dama pyła kiedyś znanego adwokata, czy nie uważa, że byłaby z niej idealna małżonka.
— Sądzę, że jest pani za mało inteligentna na to — odpowiedział jej — aby mogła pani wyjść za tak głupiego człowieka, który by się chciał z panią ożenić.

CO RACJA, TO RACJA

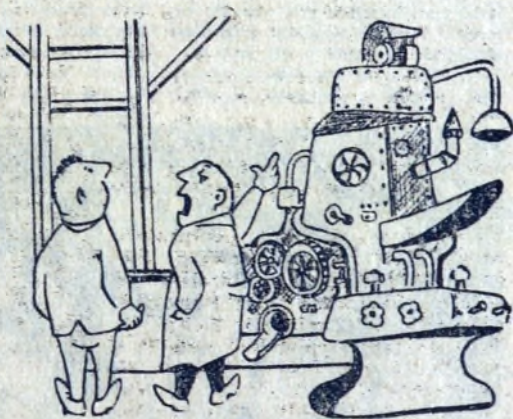
Szkot jedzie z żoną do Ameryki. Na morzu zrywa się nagle wielka burza. Zona przestraszona woła rozpaczliwie:
— Mężu, okręt tonie!
— Nie wrzeszcz! Czy to twój okręt?



— Panie doktorze, proszę mi jeszcze wydać zaświadczenie, że również nie mogę zmywać naczyń.



— O tym, że pan jest przodownikiem, już wiem. Ale co pan robi po pracy?



— A do czego służy ta wspaniała maszyna?
— Do wydawania pieniędzy.



— Jaka praca taka płaca.

Michał Zoszczenko

ARYSTOKRATKA

O sobiście, ja braciśzkowie, nie lubię takich babek, co to na głowie kapelusiki mają. Taka kobitka, co w kapelusiku parady, a na nóżkach na pończoszki z fildekosu, albo na rękę trzyma mopsika lub, na ten przykład, złotym zębem święci, to taka arystokratka już nie jest dla mnie babą, lecz gładkim miejscem na wypukłości.

A przecie tak się złożyło, że się zadurzyłem w takiej jednej arystokratce. I oczywiście na spacer ją prowadziłem i do teatru z nią chodziłem. Właśnie w teatrze wynikła ta chryja. Tam właśnie, w teatrze wygarnąłem tę całą swoją ideologię.

Spotkałem ją na naszym podwórku. Podczas zebrania. Patrzę, stoi lalunia. W pończoszkach i ze złotym zębem.

— Skąd — powiadam — jesteś, obywatelko? Znaczą się spod jakiego numeru?

— Spod siódmego — powiada.

— Fajnie — mówię — niech ci będzie...

I od razu jakoś mi nadzwyczajnie przypadła do gustu. Zacząłem ją częściej odwiedzać. Pod siódmym. Urzędowo, pod względem niby tego, jak tam, obywatelko, wodociąg u was i wygodka funkcjonuje? Działa?

— Działa — powiada. — Oczywiście!

A sama się opatula w chustkę barchanową. Pyszczek

w ciup i ani mru-mru. Jenó oczyma strzela. I zębem błyska. Z miesiąc tam położyłem i przyzwyczaiła się. Odtąd zaczęła szczegółowiej się wypowiadać. Wodociąg niby działa i dzięki wam za to, Grigoriju Iwanowiczu.

Im dalej — tym lepiej. Zaczęliśmy z nią po ulicach się szwendać, wyjdziemy z nią na ulicę, a ona każe brać się pod pachę. Wezmę ją pod pachę i włokę się u jej boku jak szczupak. A o czym z nią mówić, to jak pragnę zdrowia, nie wiem. Co gorsza, ludzi się wstydzi.

I oto pewnego razu powiada: — czemu stale mnie po ulicach oprowadzacie? Aż mi się w głowie od tego kręci. Jako kawaler uprzywilejowany, będący u władzy, moglibyście mnie kiedy, na ten przykład, do teatru zaprosić.

— Można — powiadam. — I w sam raz, nazajutrz, z POP-u bilety otrzymaliśmy na operę. Jeden bilet sam otrzymałem, a drugi Waśka — słuszar mi ofiarował.

Biletów nie sprawdziłem, a one były różne. Mój, znaczą się, na parter, a Waśki — na sam czubek galerii.

Poszliśmy. Usiedliśmy w teatrze. Ona — na swoim miejscu, a ja — na Waśki. Siedzę na tym bocianim gnieździe i ni cholery nie widzę. A jak się przechylił przez barierę, to ją widzę. Ino, że nie zbyt wyraźnie. Wynudziłem się, poziewałem porządnie i zlałem na dół. Patrzę — an-

trakt. A ona po tym antrakcie łazi.

— Szanowanie — powiadam.

— Dzień dobry. — Ciekawe — mówię — czy tu wodociąg działa?

— Nie wiem — powiada. — Nagle skręca do bufetu. A ja za nią. Chodzi po tym bufecie i wciąż na ladę zerkam. A na ladzie talerz, a na talerzu ciastko.

Ja zaś jak ten gąsior jej nadskakuje i niby ten niedoręczny burżuj zasuwam propozycję:

— Jeżeli — powiadam — macie życzenie na jedno ciastko, to proszę bez krępacji. Zapłać.

— Merci — powiada. — I raptem takim rozpustnym kroczkiem zasuwa do tego talerza. Capnęła ciastko z kremem i winą.

A ja mam forsę, co kot napłakał. W najgorszym wypadku — na trzy ciastka. Ona żre, a ja nerwowo po kieszeniach szperam, macam rękę, ile mam tych groszaków. A mam ci ich tyle, co mysz kościelna.

Zęzła ciastko z kremem, capnęła drugie. Jenó chrząknęła, ale nie mówię, rozumiecie, tak wstyd burżujki mnie ogarnął. Niby, że kawaler, a bez forsę.

Nadskakuje jej jak ten kogut, a ona chichocze i na komplement czeka. Powiadam:

— Chyba już pora do sali? Coś mi się zdaje, że dzwoni.

Ona odpowiada:

— Nie, i trzecie bierz.

Powiadam:

— Czy to nie za dużo na czczo, może zemdlisz.

A ona na to:

— Nie — powiada — nie zemdlę, zwyczajna jestem. I bierz czwarte.

Tu mnie krew załala.

— Kładź — mówię — z powrotem skąd wzięłaś. Ona się zestrachala. Gębę rozdziawila. Jenó w ustach ząb błyszczy.

Mnie jak gdyby pod ogon terpentyny nalał. Czuję, że i tak mi z naszej miłości.

— Kładź — powiadam — do ciężkiej cholery!

Położyła to ciastko. Ja zaś powiadam do bufetowego: ile płacim za te trzy zjedzone ciastka?

Bufetowy trzyma się indyferentnie i głupio odwala.

— Za cztery — powiada — ciastka należy się tyle i tyle.

— Jak to — mówię — za cztery? Czwarte przecie jak drut na talerzu leży.

FRASZKI

WITOLD ZECHENTER

TELE...

Bardzo się cieszę obywatele, że coraz więcej jest różnych „tele”: po tele gramach tele skryptory po tele fonach tele wizory, szkoda, że w każdym widoku dzionku za bele głupstwem tele ogonkowi!

TADEUSZ FANGRAT

PIEKŁO

Jej się cośk wypsnęło, Jemu głośniejsze rękło, I już eden domowy Zamienił się w piekło.

JAN SZTAUDYNGER

NIECHĆ DO GROB

Awersję do grobu mam bo nie lubię leżeć sam

HISTORIA CAŁA

Historia z tego była cała bo jam się zapamiętał, a ona zapomniała

NIECH BĘDZIE

Niech będzie ładna, miła, młoda na starsze już mi czasu szkoda.

— Szkoda mrugać — mówi. Chociaż i leży, ale jest nadgryzione i palcem nadgniecionie.

— Jak to — powiadam — nadgryzione? Po prostu śmieszna fantazja.

A bufetowy dalej trzyma się indyferentnie i przed samym rosem mi łapskami wymachuje.

Tymczasem oczywiście kupa ludzi się zebrala. Eksperci. Jedni powiadają — nadgryzione — drudzy — nie nadgryzione.

Wywróciłem kieszenie, wszystkie rupiecie na podłogę się posypały, a gapie chichoczą. Ino mnie nie do śmiechu. Pieniążki liczę.

Przeliczyłem — w sam raz na cztery ciastka. I po co się kłóciłem z tym w kółko golonym?

Zapłaciłem i zwracam się do mojej damy:

— Zjedzcie — powiadam — to ciastko, obywatelko. Jest zapłacone.

A moja dama z miejsca się nie rusza. Wstydzi się ciastko dojeść. Nagle jakiś dobry wuj się napatoczył.

— Dajcie — powiada — ja dojem.

I żeżari, ścierwo.

Za moją krwawicę. Wrócił mi na swoje miejsce. Do końca doczekaliśmy opery. I do domu.

Przed samym domem ona powiada.

— Prawdziwe świństwo tak postępować. Ktoż bez pieniędzy, niech dam nie zapraszają.

Powiadam jej na to:

— Nie w pieniądzech szczęście, obywatelko. Przepraszam za wyrażenie.

Takżeśmy się rozstali. I od tego czasu jak ognia unikam arystokratki.

ODGŁOSY tygodnia

W KRAKOWIE HUTNIK REMISUJE Z GARBARNIA 0:0

Uzyskany na Ludwinowie zasłużony remis Hutnika jest wynikiem zespołowej i ambitalnej gry całej drużyny. Szkoda tylko, że pod koniec zawodów zastosowano system defensywy (zła

Z TURNIEJU TRAMPKARZY

W dniu 1 maja br. stadion Hutnika był widowiskiem turnieju piłkarskiego trampkarzy. W turnieju uczestniczyły drużyny: Wleczysta, Wanda, MKS Nowa Huta i Hutnik.

Drużyna MKS Nowa Huta brała udział w turnieju tylko poza



Rutyniarz Forysiński należy na ogół do mocnych punktów zespołu Hutnika.

taktyka), bowiem gra otwarta tej części meczu mogłaby przynieść drużynie Hutnika pełny sukces. W meczu rezerw młodsi zawodnicy Hutnika przegrali z rezerwą Garbarni 0:3.



Zadowolone twarze widzów świadczą wyraźnie, że ich pupile są góra.

WANDA — SANDECJA 1:0

W Nowej Hucie Wanda pokonała Sandecję w piłce nożnej 1:0, uzyskując zwycięstwo w samobójczego strzału obrońcy Siedzi, nie bez winy również bramkarza Sandecji Pietruszaka.

BOKSERZY HUTNIKA U WRÓT II LIGI

W rozpoczynającej się II serii rozgrywek bokserskich o wejście do II ligi państwowej, pięściarze Hutnika rozgromili Stal Zabrze 18:2. Goście w Nowej Hucie zdobyli dwa punkty nieoczekiwanie na skutek przypadkowej kontuzji Jamroza. Zdecydowanie lepsi technicznie i taktycznie pięściarze Hutnika wygrali spotkanie zasłużenie. Wszyscy zawodnicy walczyli na zadawalającą pozycję, a na specjalne wyróżnienie zasługują: Boczański, Kudłacki i Czajęcki.

PIERWSZA KLASA PIŁKARSKA JUNIORÓW ZAKOŃCZYŁA ROZGRYWKI

W kwietniu I klasa juniorów piłkarską zakończyła rozgrywki mistrzowskie okręgu krakowskiego. W ostatnim spotkaniu juniorzy Hutnika pokonali juniorów Kabla w stosunku 3:1. Bramki strzelił dla Hutnika Kowalczyk.

Ostatecznie w rozgrywkach sezonu 1958/59 juniorzy Hutnika uplasowali się na IV pozycji (tabeli, zdobywając 8 punktów i stosunek bramek 13:15. Do klasy II spada drużyna juniorów Grzegorzecznego.

Najlepsi strzelcy wśród juniorów Hutnika to: R. Starostka, zdobywca pięciu bramek, Kowalczyk — 3 bramek, Ankus — 2 bramek. Po jednej bramce zdobyli: Krupa, Ratajczak i Kij. Znaczący należy, że Ankus i Krupa występowali w drużynie juniorów tylko dorywczo, bowiem zasilił pierwszą drużynę piłkarską.

Drużyna juniorów Hutnika grała w następującym składzie: Starostka, Tomaleczek, Cebula, Kula, Szware, Skrzypek, Zajac, Kowalczyk, Starostka II, Dobrowolski, Kij, Krupa, Kryniakier, Ratajczak.

Przypomina się, że juniorzy Hutnika rozpoczęli już przygotowania do sezonu 1959/60, który wznawia się we wrześniu. Treningi odbywają się w poniedziałki, środy i piątki od godz. 16 na stadionie własnym.

W tym również czasie przyjmowane są przez trenera zgłoszenia nowych kandydatów na trampkarzy w wieku od 12 do 14 lat oraz chłopców urodzonych w latach 1941—43 do drużyny juniorów.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Kolarze, bokserzy i piłkarze w Dniu Hutnika

Komitet Obchodu Dnia Hutnika przygotował ciekawy program imprez. Miłośnicy sportu będą mieli okazję oglądać międzynarodowe spotkanie pięściarskie, wyścig kolarski z u-

Hutnik w kierunku Kopca Wandy, dalej przejeżdżać obok kombinatu na Aleję Przemysłowików do Placu Centralnego i Aleję Lenina w kierunku stadionu Hutnika. Tak wygląda-

grane na stadionie KS Hutnik zawody piłki nożnej Juniorów Wleczysta — Hutnik. Natomiast o godz. 17-tej oglądać będziemy interesujące zawody w piłce nożnej o mistrzostwo II i III ligi.

CHELMEK — HUTNIK

Wyścig poprzedzą zawody o mistrzostwo klasy A Chelmek Ib — Hutnik Ib. Zapraszamy na stadion sympatyków Hutnika, jesteśmy przekonani, że piłkarze nie zawiodą licznych sympatyków w dniu naszego hutniczego święta. Drużyna Hutnika oczekuje dopingu, pamiętajmy, że wynik spotkania zależeć będzie także od postawy kibiców.

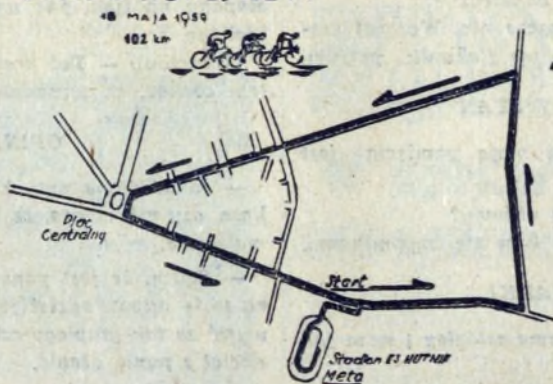
ZOBACZYMY ZESPÓŁ WICEMISTRZA NRD

W przeddzień Dnia Hutnika tj. w sobotę 9 maja o godz. 19 w hali sportowej KS Hutnik (garaże) odbędą się międzynarodowe zawody bokserskie Sport-Club Motor Karl Marx-Stadt (wice mistrz drużynowy i lider I ligi NRD) — Hutnik. W zespole gości wystąpią znani reprezentanci NRD: Kaczorowski, Reinke, Schultz, Hertel i Braun. Dziesiątka Hutnika wystąpi w najcięższym zestawieniu.

Z OKAZJI „DNIA HUTNIKA”

Zarząd Klubu Sportowego Hutnik — życzy pracownikom Hutny im. Lenina dalszej, owocnej pracy — sportowcom wyników i osiągnięć na miarę wielkiego kombinatu — działaczom sportowym pomyślności w pracy sportowej — kibicom i sympatykom sportu miłych i przyjemnych przeżyć sportowych.

IV. Ogólnopolski Wyścig Kolarski Dookoła NOWEJ HUTY



działem czołowych zawodników krajowych i atrakcyjny mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi.

da trasa jednego okrążenia licząca 6 km. Meta wyścigu na Stadionie Hutnika.

Zawody kolarskie rozegrane zo-

IV OGÓLNOPOLSKI WYŚCIG KOLARSKI DOOKOŁA NOWEJ HUTY 102 KM

W niedzielę dn. 10 maja br. rozegrany zostanie tradycyjny doroczny, a z kolei IV wyścig kolarski dookoła Nowej Huty z okazji Dnia Hutnika z udziałem czołówek kolarskiej Polski z kadrą olimpijską na czele.

Trasa wyścigu przedstawia się następująco: kolarze wystartują przed stadionem KS

staną na dwóch dystansach, pierwszy dla kary A na długość 48 km (3 okrążenia trasy) o godz.



Wyścig ten odbył się w ramach Igrzysk sportowych HIL.

Harcerze otrzymali sztandar

W przeddzień 1 Majowego święta odbyła się w Nowej Hucie uroczystość wręczenia sztandaru nowohuckim harcerzom. Stadion piłkarski Hutnika zgromadził cały chyba nowohucki hufiec harcerski, liczący 1.600 druhów i druhien, zorganizowanych w 52 drużynach. Na uroczystość przybyli także najmłodsi uczniowie.

Po apelu harcerzy i młodzieży szkolnej, po raporcie i odczytach przemówieniach nastąpił uroczysty moment wręczenia sztandaru. Sztandar, który przejęli nowohucki harcerze został ufundowany przez Dzielnicową Radę Narodową w Nowej Hucie. Zobowiązuje to naszą harcerską brać, do jeszcze lepszego niż dotąd wypełniania obowiązków w nauce i pracy, do przodowania całej młodzieży.

Oprócz sztandaru harcerze otrzymali cztery proporce ufundowane przez największe zakłady pracy w naszej dzielnicy, a mianowicie przez Hutę im. Lenina, PPB HIL, PBM oraz Przedsiębiorstwo Przemysłu Tytoniowego w Czyżynach. Proporce te otrzymały drużyny harcerskie ze szkół nr 80, 83 i 85 w Nowej Hucie.

j.d.



Ring wolny!

Już ponad 3000 razy wymówił te słowa p. Juliusz Wawrosz — przed mikrofonem zainstalowanym w sali sportowej w czasie spotkań pięściarskich.

Spokojny, niski, miły głos najpopularniejszego w Nowej Hucie i okolicy spikera zawodów pięściarskich znalazł się w cieniu wysokiego ustawionego ringu. Dla tego chcieliśmy dziś przedstawić p. Juliusza.

— Od jak dawna pełni Pan funkcję spikera zawodów w klubie sportowym Hutnik?

— Bokserski zaraził mnie prezes sekcji pięściarskiej Hutnika mgr B. Raźny. Było to w jesieni 1934 roku. Sekcja pięściarska ówczesnego TKS Stal przechodziła reorganizację. Z inicjatywą mgr Raźnego wszedłem w skład zarządu sekcji z równoczesnym przydzieleniem funkcji spikera zawodów. Od tego czasu prowadziłem spikerkę na przeszło 60 meczach drużynowych oraz pięciokrotnie podczas indywidualnych mistrzostw województwa krakowskiego seniorów i juniorów. Zapowiadałem walki na kilku spotkaniach międzynarodowych — Berlin — Kraków w 1956 (miedzy innymi walczył wtedy mistrz Europy wagi ciężkiej Nietschke), na meczach z zespołami CSR z reprezentacją okręgu Russe (Bulgaria), z jugosłowiańskim zespołem Radnicki, z reprezentacją Wiednia, Craiowej (Rumunia) i Litewskiej SRR.

Siedziałem również za stolikiem spikerskim w czasie „atomowych” meczów Hutnika z drużynami pierwszoligowymi: Legią, BBTs, Prosną i Wybrzeżem.

— Jakimi walorami winien się wyróżniać dobry spiker?

— Trudno mi będzie odpowiedzieć wyzerpująco na to pytanie. Sam jestem — jeśli można



Juliusz Wawrosz „w akcji”

— tak powiedzieć — spikerem samoukiem. W początkach swej kariery podsiuchiwałem dobrych spikerów na meczach międzypaństwowych i na mistrzostwach Polski. Dziś te stereotypowe zapowiedzi takie jak prezentacja drużyn, zapowiadanie zawodników, zapowiadanie walk — wydają mi się nieaktualne.

Od siebie chcemy dodać, że specjalnością pana Wawrosza są zapowiedzi wstępne, w których omawia sylwetki zawodników, podając ciekawostki popularizujące przepisy bokserskie.

W czasie niektórych meczów np. dwóch ostatnich spotkań Hutnika z Wisłą, w których stawką dla obu drużyn było mistrzostwo Krakowa, do roli spikera należało wyławianie zimnej wody na głowy zbyt rozgrzanych kibiców. Muszę jednak podkreślić, że w dzisiejszych czasach nieporównanie trudniej jest wyławiać zimną wodę na głowy kibiców, niż w czasach, gdy w hali sportowej Hutnika, Pięściarska publiczność Nowej Huty w porównaniu z choćby nawet publicznością Krakowa, Oświęcimia, Nowego Sącza, czy „goracą” publicznością miast śląskich — należało do bardziej wyrobionych sportowców.

Pan Juliusz jest skromny i nie dodał, że jest w tym sporo zasługi jego lekcji wychowawczych, jakie daje w czasie wykonywania swojej funkcji.

w.b.

Co gdzie kiedy?

KINA

SWIT

Godz. 15.45, 18, 20.15 do 11 bm. „Wakacje z Moniką” dramat prod. szwedzkiej, od 15 bm. „Film bez tytułu” polemiczny prod. NRF.

SWIT mała sala

Godz. 10.30: program dużej sali, godz. 15, 17, 19: do 10 bm. „Gość z zaświatów” komedia ang., 11-14 bm. „Portier z Lazurowego Wybrzeża” sensacyjny prod. francuskiej, od 15 bm. „Rose Bernd” dramat prod. austriacko-włoskiej.

SWIATOWID

Godz. 15.45, 18, 20.15 do 11 bm. „Moralność pani Dulskiej” dramat obycz. prod. czechosł., od 13 bm. „Każdy może mnie zabić” sensac. prod. francuskiej.

SWIATOWID mała sala

Godz. 15, 17, 19: do 10 bm. „Intruz” dramat prod. USA, 11-14 bm. „Winna” sensac. prod. angielskiej, od 15 bm. „Cichy don” cz. I prod. radzieckiej.

SPINKS

Godz. 16, 18, 20: do 10 bm. „Bomba” dramat czechosł., 11-14 bm. „Minuta zwierzeń” psychol. prod. francuskiej, od 15 bm. „Ostatni błąd pierwszymi” dramat współcz. prod. NRF.

AKTUALNOŚCI

Godz. 14 i 15 bajki filmowe, godz. 16, 17.30 filmy oświatowe, godz. 19: do 10 bm. „Złoty kask” dramat prod. francuskiej, od 11 bm. „Chleb, miłość i fantazja” komedia włoska.

BALLADYNA (w Grębalowie)

9 bm. godz. 17 i 19 oraz 10 bm. godz. 14, 16, 18, 20: „Dziwczyna z Florencji” prod. włoskiej, 13 i 14 bm. godz. 18 „Czarna teczka” sens. prod. francuskiej.

TEATR LUDOWY

9 bm. godz. 19.15 „Gwałtu co się dzieje”, 10 bm. godz. 13 „Burza” i 18.15 „Gwałtu co się dzieje”, 11 bm. nieczynny, 12 i 13 bm. godz. 11 „Porwanie w Tuluizlanie”, 14 bm. godz. 19.15 „Burza”, 15 bm. godz. 19.15 „Gwałtu co się dzieje”.

Jeszcze w tym roku rozpocznie się budowę Szkoły Muzycznej na Skarpie

Prawdopodobnie jeszcze w tym roku na Skarpie, w pobliżu kina „Światowid” rozpocznie się budowę Szkoły Muzycznej. Będzie to szkoła podstawowa i licealna z obo-

wiązkowym programem muzycznym. Dwukondygnacyjny budynek szkolny obliczony jest na 560 miejsc. Obok sal szkolnych, z których każda będzie miała własne podwór-

ko, przystosowane do zajęć na powietrzu — będzie tu również sala koncertowa na 750 miejsc i sala kameralna na 150 miejsc. W nowym budynku szkolnym znajduje się pomieszczenie Ognisko Muzyczne, które dotąd pracuje w bardzo trudnych warunkach w przystosowanym pomieszczeniu nad kotłownią osiedla B-31.

W chwili obecnej trwają prace nad przygotowaniem dokumentacji technicznej. Jeśli autor dokumentacji — „Miastoprojekt” dotrzyma terminu, budowę Szkoły Muzycznej rozpocznie się pod koniec tego roku. (n)



15 RODZIN BEZ PIECÓW I GAZU

Niestety i w Nowej Hucie istnieją takie paradoksy. Chodzi nam o lokatorów budynku przy ul. Hibnera 17, w liczbie 15 rodzin. Pomieszczenia te zajęte były kiedyś przez Dom Rzemiosła, a następnie przydzielono je pracownikom huty. W pokojach (garsoniery) nie ma w ogóle pieców kuchennych, a gaz doprowadzony jest tylko do dwóch mieszkań. Wszystko trzeba więc gotować na kuchenkach elektrycznych.

A z tą elektryką też nie jest w porządku. W bloku znajduje się jeden wspólny licznik, a rachunki miesięczne za prąd są równomiernie rozkładane na wszystkich lokatorów. A chyba nie wszyscy zużywają tę samą ilość prądu. Interwencje w sprawie za-

instalowania odrębnych liczników nie odnoszą niestety żadnych skutków.

Najwyższy czas, aby ktoś zainteresował się tą sprawą. Najlepiej byłoby przydzielić tym ludziom normalne mieszkania, a na ich miejsce dać ludzi samotnych. Na razie jednak konieczne jest doprowadzenie gazu i umieszczenie liczników.

WYSTAWA 10-LECIA

Zespół programowy złożony z przedstawicieli Prezydium DRN, DBOR i „Miastoprojektu” pod kierownictwem generalnego projektanta Nowej Huty inż. Ptaszyńskiego pracuje nad przygotowaniem materiałów na wystawę dziesięciolecia. Wystawa poświęcona 10-leciu Nowej Huty zorganizowana zostanie w nowobudowanym Technikum Hutniczym przy Al. Lenina.



Na wokandzie sądowej

ZAWINIŁA... BECZKA

Obrazek popularny w Nowej Hucie. Grupy podchmielonych mężczyzn wokół kieszki z piwem. Ktoś się odrywa — Ty podniósłbyś tę beczkę? — No pewnie przecież nie ty... Padają coraz soczystsze przezwiśka, tworzą się zacietrzewione obozy i za chwilę bójka. Na szczęście w porę interwencji funkcjonariusz milicji. Kończy się na szamotaniu i lekkim uderzeniu w twarz. Prowodzący awantury — Edward Solak zostaje aresztowany i już następnego dnia staje przed sądem. Sąd w trybie przyspieszonym wymierzył mu karę czterech miesięcy aresztu. Na ten dość surowy wyrok wpłynął fakt, że E. Solak był niedawno karany aresztem za kradzież mienia publicznego.

ODPROWADZIŁ KOLEGĘ DO... ARESZTU

„Następnego dnia miałem oddać chore dziecko do szpitala. Pożyczylem więc pieniądze od kolegi z pracy, Tadeusza Skowronka...” tak zaczął swe zeznanie Mieczysław Kaczmarek, który właśnie w dniu, w którym miał odwieźć dziecko do szpitala znalazł się na sali sądowej w roli oskarżonego.

Po podjęciu w PKO pieniędzy, które T. Skowronek pożyczyl M. Kaczmarkowi, kolega przyszedł do domu Kaczmarków z półlitrowką „czystej”. Tu wypili trochę „na rozgrzewkę”, a potem gościnnie gospodarz odprowadzał kolegów do tramwaju. Po drodze postanowili opróżnić bu-

telkę. I oto wyprawa zakończyła się zupełnie nieoczekiwanie.

Ok. godziny 21-ej wezwany patrol milicyjny zastał na zieleńcu obok kiosku w pobliżu budynku DRN okrwawionego, zbitego do nieprzytomności, młodego człowieka i dwóch usiłujących zbiec osobników. P. Kaczmarek nie doczekała się tego wieczoru powrotu męża. Wraz z T. Skowronkiem został on aresztowany. I już następnego dnia stanęli oni przed sądem pod zarzutem pobicia po pijanemu bezbronnego człowieka. Ofiarą pijackiej awantury padł S. Zięba, który „wyskoczył” do pobliskiego kiosku po papierosy. Z trudem przyszedł on na rozprawę. Badanie lekarskie wykazało poważne obrażenia: poszkodowany otrzymał — na razie — 6 dni zwolnienia z pracy.

Przewód sądowy nie dowiódł wprawdzie, że obrażenia jakich doznał S. Zięba są wynikiem ciosów wyłącznie T. Skowronka i M. Kaczmarka; w bójce brała bowiem udział liczna grupa mężczyzn. Naoczni, przypadkowi świadkowie zaś ściskał się jednak, że właśnie oskarżeni bili i kopali leżącego na ziemi, jęczącego, półprzytomnego Ziębę — i ostatni odeszli od swej ofiary spłoszeni przez zbliżających się milicjantów.

Sąd wymierzył karę po sześć miesięcy aresztu i wprost z sali rozpraw oskarżeni powędrowali do aresztu.

BRACIA ZŁODZIEJASZKI

31 stycznia w Przetwórnicy Zakładów Mięśnych w Krze-

slawicach skradziono dwa silniki elektryczne. Dwa następne silniki czekały zdemontowane gotowe do wyniesienia. Spłoszeni złodzieje nie zdążyli ich już jednak wynieść.

Następnego dnia na budowie osiedla D-31 zniknęli silnik od transportera.

Przypadkowo podsłuchana w kilka tygodni później sprzeczka czterech mężczyzn na temat kradzieży silników — w jednej z krakowskich restauracji — naprowadziła organa MO na trop sprawców kradzieży. Czterej skłócenie panowie — to jak się okazało bracia — Józef, Ryszard, Władysław i Zbigniew Wałęga. Wszyscy bez określonego zawodu i zajęcia, wszyscy wielokrotnie karani za kradzież mienia społecznego.

Zbigniew Wałęga był już 12-krotnie karany; ostatnio wyszedł z więzienia pod koniec ub. roku. Jego brat Józef Wałęga w więzieniu (z którego również niedawno wyszedł) poznał Stanisława Konopkę. I już w kilka dni po wyjściu z więzienia Konopka zaproponował swemu kompanowi wspólną kradzież silników. Za teren swej działalności obrali Nową Hutę. Zdążyli jednak zainkasować tylko 3.300 zł za dwa silniki skradzione w krzesławickich Zakładach Mięśnych i znów znaleźli się w areszcie. Wkrótce złodziejska trójka — Józef i Zbigniew Wałęga oraz Stanisław Konopka — staną przed Sądem Powiatowym w Nowej Hucie. Aranzjer kradzieży Stanisław Konopka ma lat 20, Józef Wałęga jest o rok od niego starszy, a jego brat Zbigniew ma lat 27. St. Konopka nie uczestniczył nawet w podziale łupu. W międzyczasie został bowiem aresztowany za inny wybrzyk — za napad rabunkowy.

W tej samej sprawie staną przed sądem również — Franciszek Kruk, właściciel warsztatu mechanicznego przy ul. Limanowskiego w Krakowie, oskarżony o pośrednictwo w sprzedaży skradzionych silników oraz Gustaw Brzóska, który nabył silniki wiedząc, że pochodzą one z kradzieży.

„ZNACZENIE I ZBIERANIE ZIOŁ LECZNICZYCH”...

Pod takim tytułem Dom Kultury Huty im. Lenina organizuje krótki kurs (około 25 godzin), dla wszystkich, którzy zajmują się lub dopiero mają zamiar zajmować się zbieraniem i suszeniem ziół.

Z wykładów prowadzonych przez najlepszych fachowców słuchacze dowiedzą się jakie znamy zioła, gdzie ich należy szukać, jak je zbierać i suszyć. Pokróćce zapoznają się również ze znaczeniem ziół — w lecznictwie.

Ponieważ zbieranie niektórych ziół należy już rozpocząć, prosimy o szybką decyzję i zgłoszenie się w sekretariacie DK na os. C-2 ul. Majakowskiego 2, w godzinach 12-18.

KURS KROJU I SZYCIA

8 maja w Domu Kultury Huty im. Lenina rozpoczęły się zajęcia na kursie kroju i szycia dla potrzeb domowych. Poza zdobyciem podstawowych wiadomości i umiejętności z zakresu kroju szycia i modelowania, program kursu przewiduje kilka godzin wykładów z zakresu kultury życia codziennego i medycyny. Opłata za 120-godzinny kurs wynosi 130 zł. Zgłoszenia najpóźniej do dnia 14 maja, do godz. 17 w Domu Kultury Huty, os. C-2, ul. Majakowskiego 2.

UWAGA!

ZŁOM ŻELAZNY

wszelkiego rodzaju, METALE KOLOROWE, PRZEMYSŁOWE SUROWCE WTÓRNE

skupuje

od osób prywatnych, instytucji i przedsiębiorstw z terenu miasta Krakowa i Nowej Huty
PZGS SAMOPOMOC CHŁOPIA
Magazyn, Kraków, ul. Podgórska 32, tel. 543-70 (obok stacji kol. Grzegorzki).

Magazyn posiada własną wagę pomostową. Obsługa szybka i sprawna. Należność wypłaca się gotówką na miejscu, względnie drogą przelewu lub inkasa bankowego.

Spółdzielnia Pracy Przemysłu Graficznego Młoda Gwardia

w Krakowie, ul. Chodkiewicza 5 — tel. 221-48

produkuje

torebki, etykiety i bobiny tomofanowe, etykiety z wielobarwnym drukiem, lakierowane z polyskiem oraz wszelkiego rodzaju opakowania papierowe, kartonowe i tekturowe.

RZEMIEŚNICZA SPÓŁDZIELNIA ZAOPATRZENIA I ZBYTU ELEKTRYKÓW

Kraków, ul. Zwierzyniecka nr 30

WYKONUJE fachowo, solidnie, terminowo i według obowiązujących cenników wszelkie roboty z zakresu instalatorstwa, elektromechaniki (przewijanie motorów), telemechaniki i radiomechaniki.



Estetycznie urządzone wnętrza pierwszego w Nowej Hucie baru samoobsługowego. Podobne placówki gastronomiczne przydadłyby się również na innych osiedlach

GARAŻE SKŁADANE

indywidualne i szeregowo, DOMKI CAMPINGOWE, RÓŻNE WYROBY BETONOWE: rury, pustaki, cegły, dachówki, cembrowiny

produkuje

SP-NIA PRACY PREFABRYKACJI „MOTEL”

KRAKÓW, ul. GRODZKA 2.
Informacje w godzinach od 9 do 12.

Koldry kretonowe i adamaszkowe
Bluzki „Słoneczko”

Bluzki „Kamila”

Swetry męskie „Antoś”

Kamizelki męskie

Podomki i koszule damskie

Barwne narzuty

Wzorzyste obrusy

oraz inne artykuły dziewiarskie i tkackie

Do nabycia w sklepie

SPÓŁDZIELNI TKACZY I DZIEWIARZY — Nowa Huta, Osiedle B-33, Bl. 11

Czytelnicy fotografują

Czytelnicy

Nasza rubryka: „Czytelnicy fotografują” zaczyna cieszyć się coraz większym powodzeniem. Najlepszym tego dowodem mogą być przynieszone do redakcji zdjęcia, wykonane niejednokrotnie naprawdę świetnie, przedstawiające jakiś ciekawy, uchwycony na gorąco w fotograficznym obiektywie wycinek życia.

Autorem zamieszczonych dzisiaj fotografii jest p. JERZY SUBER-LAK z Nowej Huty. Bardzo dobry jest zwłaszcza portret Ewy Krzyżewskiej, chociaż i dziecko ze żłobka nr 15 oraz handlarzka kwiatami z krakowskiego Rynku nam się podobają.

Czytelnikom Głosu zapewne także...



Prosimy o nadsyłanie dalszych zdjęć. Tematyka dowolna. Najlepsze spośród otrzymanych prac będziemy publikować w gazecie. (j.d.)

Leszek Maruta

Miłośnik astronomii

Od dziecka byłem gorącym miłośnikiem astronomii. Jeszcze jako niemowlę, otrzymałem od ojca w podarunku lunetę i odtąd co noc wpatrywałem się z kolyski w rozgwieżdżone niebo. W szkole powszechnej nauczyłem się odróżniać Wielką Niedźwiedź od Małej, chodząc do gimnazjum, podziwiałem Marsa, Jowisza i Saturna, a tuż po maturze poznałem — Wenus.

Moje zainteresowania naukowe były tak zdecydowane i jednostronne, że ukończywszy szkołę średnią, z miejsca zapisałem się na uniwersytet, na astronomię. Miałem już teraz z urzędu odkrywać tajemnice mgławic, obliczać orbity odległych planet, śledzić bieg tajemniczych komet.

W czasie studiów poznałem miłą koleżankę, też studentkę i odtąd razem, co sobotę, udawaliśmy się wieczorem na spacer, podziwiając przy okazji niebieski firmament i zgłębiając jego tajemnice.

Wiele razy byłem już blisko oświadczenia się o jej rękę, ale zawsze w ostatniej chwili odrywało mnie od rzeczywistości jakieś niezwykle zjawisko w kosmosie.

— Patrz! — mówiłem do

niej wtedy. — Patrz, najdroższa! Oto jest galaktyka eliptyczna w gwiazdozbiore Kasjopei! — albo:

— Widzisz, koteczku? Ta migocąca gwiazdka w gwiazdozbiore Byka, to Aldebaran! Paralaksa 0,051, oddalenie: 64 lata świetlne, prędkość radialna +54, klasa widmowa K5... Nieraz wyruszałymi na wycieczkę daleko za miasto. Kiedy zmrok zapadł, ja błędnie wskazywając palcem po nieboskłonach.

— Co za noc! — szeptałem w upojeniu. — Niezapomnianna! Cała mgławica Oriona nad nami, jak na dłoni! Odległość 480 parsekund, widmo ciągłe...

Mijały lata. Skończyłem studia uniwersyteckie, uzyskałem doktorat, ale moje sobotnie spacerowanie z ukochaną nie ustały. Ona też już ukończyła studia, dojrzała, wypiękniła. Jej delikatna twarzyczka jaśniała w poświacie wieczornego nieba, jak gwiazda pierwszej wielkości, jak Syriusz albo Toliman. Krocząc przy moim boku i ściskając mnie za ramię, wzdychała nie raz, szepcząc: — Popatrz, jaki piękny dziś księżyc! Ach...

— Księżyc — powtarzałem rozmarzony. — Średnia średnica kątowa — 31 minut, 3 sekund, średni mimośród orbity — 0,055...

Z czasem zauważyłem, że w naszych spacerach zaczął nam towarzyszyć jakiś obcy mężczyzna! Szedł zwykle po lewej stronie mej ukochanej i zawsze trzymał ją za rękę. Nie zwracałem jednak na niego zbyt wielkiej uwagi, tak byłem pochłonięty obserwacją Betelgeuzy i Arktura.

Znowu upłynęło parę lat i oto przy nas trojgu pojawiły się drobne dzieci! Najpierw chłopczyk, potem dziewczynka, potem znowu chłopczyk i jeszcze jedna dziewczynka.

Dzieci te zdawały się z wiel-

ką uwagą chłonać moje wy-

kłady o gwiazdach. Któregoś wieczoru, patrząc w górę na konstelację Andromedy, dostrzegłem nagle nad moim lewym okiem srebrny kosmyk włosów! Na Boga, czyżbym się tak postarzał? Również i moja ukochana przygarbiła się nieco, twarz jej pokryły zmarszczki, a nasz trzeci towarzyszył miał już włosy mocno przyprószone siwizną i okulary na nosie!

Spojrzałem z kolei na dzieci. O nie, to nie były już dzieci! To byli dojrzały mężczyźni i kobiety! Przy pannach kręcili się z boku narzeczeni, a starszy z braci prowadził za rączkę pięcioletniego chłopczyka. Spuściłem wzrok na ziemię i ważyłem w sercu doniosłą decyzję. Niewątpliwie sporo upłynęło już czasu od owej chwili, kiedy wyruszyliśmy w dwójce na pierwszy nasz spacer. Teraz już nawet prosta przyzwoitość nakazywała mi poprosić o jej rękę.

— Koteczku, hm — odchrząknąłem ze zmieszaniem — czy... czy chcesz zostać moją żoną?

— Ależ... ależ... — wyjąkała zdumiona. — Ależ... ja jestem już — babką! Pozwól, że ci nareszcie przedstawię mego męża! Tak długo czekałam na tę chwilę! Poznajcie się panowie... A to mój wnuczek, Antos... W domu została jeszcze trzymiesięczna wnuczka — tu głos jej zalał się ze wzruszenia. — Nazwałam ją imieniem Kasjopeja, na cześć twego ulubionego gwiazdozbioru...

Oszołomiony, skierowałem znowu wzrok ku gwiazdom. — Kasjopeja, Kasjopeja... — powtarzałem bezmyślnie, aż nagle porwała mnie dzika złość na samego siebie. — Boże — jęknąłem — jakim był ze mnie — Koziorożec, Niedźwiadek, Kameleon, Wieloryb, Góra Stolarska, Baran!...

Czy chcesz zwiedzić świat?

Biurowym Wymiany Turystycznej PTTK organizuje w tegorocznym sezonie letnio-jesiennym wczasowy turystyczny do krajów demokracji ludowej.

Codziennie jeden samolot z wczasowiczami odleci do Bułgarii. Zorganizowane zostaną 122 turnusy wczasowe. Rada Zakładowa Huty im. Lenina uzyskała 30 miejsc dla pracowników kombinatu. 14-dniowy pobyt w Bułgarii kosztować będzie 3.800 złotych. Organizatorzy zapewniają przelot samolotem, całonocne wyżywienie, udział w różnorodnych imprezach, które są w programie wczasów oraz zwiedzanie najciekawszych zabytków kraju.

W ramach wymiany turystycznej 112 osób ma mo-

żliwość spędzić 2-tygodniowe wczasowy w Czechosłowacji (4 turnusy — 12, 24, 30 lipca i 27 sierpnia), 84 wczasowiczów wyjedzie do NRD (w trzech turnusach — 24, 28, 31 sierpnia i 4, 8, 11 września). Koszt dwutygodniowego pobytu na wczasach wyniesie 2.200 — 2.400 złotych. Uczestnicy zagranicznych wczasów turystycznych mają możliwość zwiedzenia krajów, do których wyjadą — ich najatrakcyjniejszych zabytków.

Informacji dotyczących szczegółów programu wczasów, terminów wyjazdów, sposobów uzyskania miejsc udzielają oddziały PTTK, oraz Rada Zakładowa Huty im. Lenina.

TRANZYSTORY W TELEFONACH AUSTRIACKICH

Austriackie Towarzystwo Telefonów stosuje ostatnio wzmacniacze tranzystorowe do zwykłych słuchawek telefonicznych. Siłą odbioru dźwiękowego reguluje się ścisłając odpowiednio słuchawkę pomiędzy dużym palcem i wskazującym. Aparatura nadaje się szczególnie do instalowania w otoczeniu hałaśliwym.

zmniejszając szybkość spadania samolotu. W czasie jednej z prób przeprowadzonych z samolotem pasażerskim, znajdowało się w samolocie 30 ochotników; silniki zatrzymano na wysokości 5500 m i samolot zaczął spadać na spadochronie. uderzył on lekko o ziemię i jedynym uszkodzeniem były nieduże zgięcia śmigieł.

NOWY SAMOLOT STARTUJĄCY I LADUJĄCY PIONOWO

W angielskich zakładach Short Brothers zbudowano samolot startujący i lądujący pionowo. Wznosi się on pionowo z małej platformy metalowej na stosunkowo dużą wysokość, może też zawisnąć w powietrzu, poruszać się w locie poziomym oraz lądować pionowo. Samolot posiada 4 silniki odrzutowe z dyszami skierowanymi w dół oraz jeden silnik do poruszania się w przód.

SAMOCHÓD Z APARATURĄ DO DOJENIA KRÓW

Na normalnym podwoziu niemie-

NOWY MODEL SAMOCHODU „FIAT 1800”

Na wystawie samochodowej w Genewie zaprezentowano nowy model samochodu „Fiat 1800”. Jest to samochód osobowy, sześciocylin-drowy, z silnikiem o pojemności skokowej 1800 cm sześć. najbardziej nowoczesnego typu, który zastąpi wycofane z produkcji modele 1400 cm sześć. i 1900 cm sześć. Nowy „Fiat” jest przeznaczony na szeroki rynek i ma wzmocnić pozycję Fiata w zakresie samochodów średniolitrażowych.



Listy ze znaczkami

Szybkie podawanie aktualnych wiadomości ze świata znaczków napotyka ostatnio na duże trudności. Wydania zagraniczne docierają do nas równie „byskawicznie”, jak i polskie znaczki do innych krajów, czyli mniej więcej po trzech miesiącach od oficjalnego komunikatu o włączeniu do obiegu nowej serii.

atrakcyjnych znaczków z Węgier radzimy skontaktować się ze znakomitym filatelistą węgierskim:

Dr. BARANYAY HORVATH SANDOR, Istvankit ut. 48, BUDAPEST XIV WĘGRY

który zna język niemiecki i jeżeli nie będzie mógł sam nawiązać wymiany skieruje listy do swych kolegów zainteresowanych kontaktami z Polską.



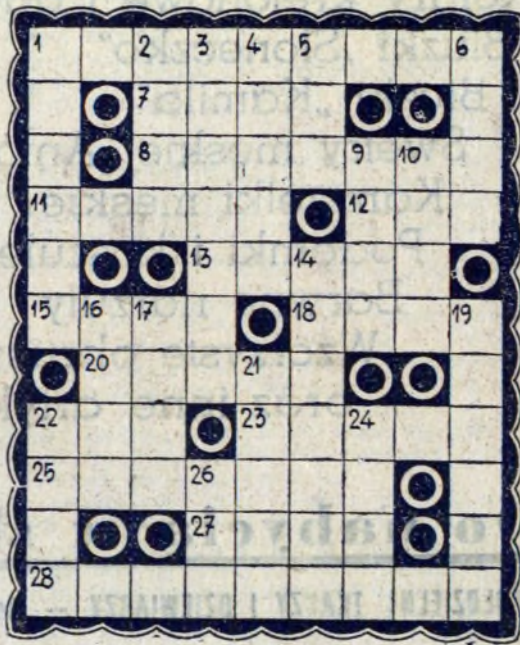
Tak więc o „sputnikowej” serii węgierskiej, która ukazała się w pierwszych dniach lutego wiemy jedynie, że składa się z 7-miu wartości, z których reprodukcję znaczek wartości 60 filerów. Znaczek ten przedstawia radziecką sztuczną planetoidę, jako jedno z najważniejszych osiągnięć Międzynarodowego Roku Geofizycznego, któremu seria ta jest poświęcona. W układzie graficznym zwraca uwagę rzadko spotykany format znaczków — graficy bowiem chętniej trzymają się starych „uświęconych” form i stosują tradycyjne wymiary (na zdjęciu pomniejszony).

Celem szybkiego otrzymania tej serii, jak również i innych

POZIOMO: 1. Miasto powiatowe w województwie gdańskim, położone nad Wierzyca, 7. Pomieszczenia więzienne, 8. W muzyce: z ożywieniem, 11. Prawy dopływ Sanu, 12. Głębia wodna, nurt, odmet, 13. Płaskodenny statek bez masztu, służący do przewożenia towarów, 15. Krzew rosnący w Ameryce Południowej, z którego liści otrzymuje się kokainę, 18. Rozporządzenie cara w dawnej Rosji, 20. Rodzaj czekoladki nadziewanej, 22. Promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 23. Zwierzę z rodziny jeleni, 25. Lekarz stosujący metodę leczenia przeciwną homeopatii, 27. Najwyższy bóg w mitologii staroskandynawskiej — bóg wojny i zwycięstwa oraz wiatrów i burzy, 28. Artystyczne wyroby gliniane nie pokryte szkliwem.

PIONOWO: 1. Naczynie lub sprzęt domowy, 2. Tytuł staropolski, 3. Odszczerpiecie, odstępcy, 4. Tłusty płyn roślinny, 5. Mniejszy odcinek gry w tenisie, 6. Część reki, 8. Natarcie na nieprzyjaciela, 10. Prawo Mojżeszowe, 14. Spi i nie nie czuje, nie chodzi i wykonuje różne czynno-

KRZYŻÓWKI



ści, 16. Drobną starogrecką monetą, 17. Kwadratowe wycięcie sukni kobiecej pod szyją, 18. Koneser, ekspert, 21. Coś pośredniego między wsią a miastem, 22. Umiar i rozsądek w postępowaniu, 24. Poradnia, 26. Gatunek czosnku.

Rozwiązania należy przysyłać na adres redakcji do dnia 16. V. br. z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Czytelnicy, którzy nadesłają prawidłowe odpowiedzi, otrzymają drogą losowania WARTOŚCIOWE KSIĄŻKI.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 17 (124)

POZIOMO: 1. Ural, 3. klin, 9. garus, 10. Iza, 11. Oman, 12. snop, 13. raban, 15. aga, 16. tal, 18. od, 19. trylion, 20. re, 21. kot, 23. ani, 25. tebel, 28. diwa, 29. ruta, 30. oda, 31. pater, 32. Mann, 33. taca. **PIONOWO:** 1. ugory, 2. rama, 3. arab, 4. lunatyk, 6. lina, 7. izogon, 8. napad, 14. nsiot, 17. literat, 19. Temida, 20. Radom, 22. Klara, 24. Iwan, 26. buta, 27. eter.

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie zadań z numerów 11(118) — 12(119) otrzymują: 1. Ma-

Redaguje Kolegium. — Wydaje Ośrodek Informacyjno-Prasowy Huty im. Lenina. Adres Redakcji: Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, Budynek „S”, klatka „B” — Telefony: Kierownik Ośrodka 423-98. Sekretarz odpowiedzialny redakcji centrala 401-10, wewn. 47-69. Sekretariat cennikowy 55-61. Rozgłosnia Zakładowa 44-60.

Krakowska Drukarnia Prasowa, Wielopole 1.